

Jan Maria Jackowski

Nowa ekonomia - zagrożenie narodów : kierunki podboju

Człowiek w Kulturze 8, 125-170

1996

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan Maria Jackowski

Nowa ekonomia - zagrożenie narodów. Kierunki podboju*

Tendencje dominujące we współczesnej gospodarce najlepiej jest omawiać na przykładzie Polski. Po pierwsze dlatego, że podjęte kwestie dotyczą w sposób namacalny każdego z nas. Po drugie, w naszym kraju dochodzi do równoległego spotkania komunizmu i liberalizmu, co pozwala na uchwycenie istoty obu tych systemów, zwłaszcza w relacjach zjawisk makroekonomicznych do praw narodów. To spotkanie odbywa się przy dekoracjach tzw. transformacji gospodarki, przechodzenia od centralnego planowania do wolnego rynku.

Obóz rządzący Polską po wyborach 1993 roku głosi propagandę sukcesu, podkreślając „nieustanny wzrost gospodarczy”. Słyszymy, że jest bardzo dobrze, że zmierzamy w „dobrym kierunku”. Zupełnie jak w PRL, w którym z tryumfem ogłaszano „dynamiczny wzrost gospodarczy”, a wydatki na życie rosły znacznie szybciej niż realne dochody ludności. Niestety również obecnie ogłaszane sygnały ożywienia są zbyt pochopne, bo ten wzrost jest pozorny i nie przekłada się na poziom życia ludzi. Najlepszą jego miarą są warunki mieszkaniowe. W 1995 roku oddano do użytku 58,4 tys. mieszkań, czyli tyle, co w roku 1950.

*Publikowany referat jest fragmentem przygotowywanej do druku książki ***Bitwa o Prawdę***

Czy życie ekonomiczne polepsza byt Polaków i pomnaża pomyślność Polski? Czy ludziom żyje się lepiej? Czy na tzw. transformacji korzystają szerokie grupy społeczne? Czy polska gospodarka stoi na straży ekonomicznej suwerenności Polski? Dlaczego ceny są windowane w górę, rosną podatki, powiększa się sfera ubóstwa, kurczy się nasz narodowy majątek, spada wskaźnik społecznego optymizmu? Czy nie jest zawłaszczany dorobek kilku pokoleń? Dlaczego ekonomia zamiast zaspokajać potrzeby ludzi, staje się instrumentem ujarznienia narodu?

Czy to, co jest dobre dla uwłaszczającej się nomenklatury, jest dobre dla Polski? Czy to, co jest dobre dla spekulacyjnego kapitału międzynarodowego, jest dobre dla Polaków? Czy to, co jest korzystne dla krajów bogatych i potężnych, służy polskim interesom?

Naród pozbawiony własności staje się społecznością parobków. Nie sposób nie zauważyć, że na obecnie przeprowadzanej transformacji nie korzysta prawie wcale większość, która tylko biednieje. Natomiast w bardzo szybkim tempie bogacą się ludzie starego systemu i przybysze z zewnątrz, którzy zwietrzyli w Polsce doskonałą okazję do robienia wyśmienitych interesów. System komunistyczny bezwzględnie walczył z rodziną i dlatego starał się pozbawić polskie rodziny własności, by były całkowicie na łasce totalitarnego państwa. Komuniści, przystrojeni obecnie w piórka socjaldemokratów i liberałów, doskonale zdają sobie sprawę, że bez własności nie ma wolności. Dlatego, by ujarzmić naród i zachować nad nim realną władzę, chcą pozbawić polskie rodziny resztek tego, co przez lata w pocie czoła wypracowały.

Abecadło gry

Jak praktycznie przebiega proces „uwłaszczania nomenklatury”? Rzecz jasna ma on różne etapy, w zależności od sytuacji politycznej i ekonomicznej, stanu prawnego w państwie, wytyczonych priorytetowych obszarów grabieży jak np. rynek mediów czy system bankowy.

Po pionierskim okresie spółek „połonijnych” doby stanu wojennego, „spółek kooperujących” z połowy lat osiemdziesiątych, zamkniętej

dla ludzi spoza układu władzy „prywatyzacji” z lat 1987-1988, nastąpił nowy okres - spółek nomenklaturowych. Grało się tak: „Abacki jest dyrektorem dużego przedsiębiorstwa państwowego. Babacki dyrektorem państwowego banku, Cabacki emerytowanym ubekiem. Cabacki zakłada wraz z teściową Abackiego i szwagrem Babackiego spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością „WYDRWIGROSZ”. Abacki przeprowadza w swoim zakładzie inwentaryzację, z której wynika, że kupiona rok temu ciężarówka gruntownie przerdzewiała i nie jest warta więcej niż sto tysięcy, a świeżo dostarczony cement zwietrział i można go sprzedać po tysiąc złotych za tonę. Te i inne buble kupuje spółka „WYDRWIGROSZ” za pieniądze pożyczone z banku Babackiego, po czym odsprzedaje wszystko spółce „HULAJDUSZA”, którą właśnie założyła teściowa Abackiego ze szwagrem Babackiego i Cabackim.

Oczywiście po jakimś czasie bank Babackiego upomina się o spłatę kredytów, kieruje nawet sprawę do sądu, ale trzeba ją umorzyć, bo spółka „WYDRWIGROSZ” już nie istnieje, a ponieważ była spółką z o. o., wspólnicy odpowiadają tylko do wysokości wniesionego wkładu. Jeszcze niedawno taki wkład mógł zgodnie z Kodeksem Handlowym, wynosić pięćset tysięcy złotych i tyle wynosił - tyle tylko mogli odzyskać wierzyciele spółki.(...) Aferę rozpoznała Najwyższa Izba Kontroli, Abackiego wyrzucono z pracy. Nie jest jednak bezrobotny: został dyrektorem w spółce „HULAJDUSZA”. Śmieszna historyjka? Jak dla kogo. Według szacunków NIK do końca 1990 r. zdarzyło się ponad 200 tysięcy takich historyjek”.

Co dzieje się dalej? W Polsce dokonuje się zmiana władzy, zaczynamy nowy etap reformy i w zwartym szyku zmierzamy w kierunku budowy wolnego rynku. Zgodnie z duchem nowych czasów lansuje się teorię, że aby ruszyć, potrzebny jest kapitał i nie ma żadnego znaczenia jego pochodzenie. Czasy transformacji zazwyczaj - tak się to tłumaczy opinii publicznej - mają w znacznym stopniu charakter aferogenny. Obecnie liczy się jednak nie etyka, a pragmatyka: wszyscy wiedzą, że kapitał w Polsce bardzo często ma pochodzenie spekulacyjne, ale nawet kapitalizm w Ameryce, tak się mówi, budowano na przekrętach. Przecież od czegoś trzeba zacząć

Trudna sytuacja ludności i materialne niedostatki, jakie cierpi większość, brak perspektyw dla pracobiorców i pozaekonomiczne bariery dla drobnego czy średniego pracodawcy - to wszystko stanowi normalną cechę działania „wilczych praw młodego kapitalizmu, przez który musiały przejść wszystkie społeczeństwa, by dziś cieszyć się dobrobytem gwarantowanym przez kapitalizm rozwinięty." Komentując ten typ argumentacji Janusz Ekes zauważa: „Wynikać stąd miałby wniosek, że skoro zły los zmusza Polki i Polaków do przejścia dziś wszystkiego, co było udziałem ich przodków w wieku XIX, to winni znosić to jako rzecz właśnie normalną - w imię dobrodziejstw, jakie nadejdą wraz z kapitalizmem już dorosłym - a jeśli mają prawo utyskiwać, to tylko na własne niedołęstwo. Bezwstyd, z jakim ów wniosek jest podpowiadany, zdradza tę samą szkołę propagandy, która jeszcze nie tak dawno starała się usprawiedliwiać społeczne zbrodnie i nędze młodego, a później realnego socjalizmu jego obiektywnymi prawami, które wszak miały wieść prosto ku powszechnemu dobrobytowi w przyszłości”².

Czerwoni liberalowie

Nomenklatura przepotwarza się więc w „czerwonych liberałów”, bo przy pomocy technik liberalnej ekonomii może odzyskać władzę ekonomiczną. Abacki jest obecnie członkiem kilku klubów przedsiębiorców, szanowanym i cenionym biznesmenem, który w wyniku różnego rodzaju przewłaszczenia, zmiany charakteru spółek i podmiotów w nie zaangażowanych, przy pomocy fachowców-prawników tak wyprał pieniądze, że wykazanie, iż pochodzą z jakiejś afery są bliskie zera. Dzięki układom w urzędzie skarbowym jest w stanie załatwić sobie umorzenie zaległych podatków. Babacki, obecnie członek zarządu banku z udziałem Skarbu Państwa, jest skłonny, za odpowiednią prowizją, udzielić niskoprocentowanego kredytu z możliwością umorzenia. Ryzykuje niewiele, bo w wypadku nieściągalności wierzytelności, bank upadnie, a jego zobowiązania będzie spłacał skarb państwa, czyli każdy podatnik. Ochroną przedsiębiorstw Abackiego i jego mienia zaj-

muje się firma ochroniarska, prowadzona na boku przez Cabackiego. Cabacki pracował przez pewien czas w Inspektoracie Ochrony Funkcjonariuszy MSW i ma swoich informatorów nie tylko w obrębie b. SB, ale też w gronie milicjantów, a wielu z nich pracuje obecnie w Policji. Dzięki temu nie tylko z wyprzedzeniem wszyscy wiedzą o ewentualnej groźbie wszczęcia postępowania przeciwko nim, ale ponadto specjalizuje się w obrocie środkami dewizowymi, preparowaniu dokumentów i ściąganiu wierzycelności od opornych dłużników, zapewnia również osobiste bezpieczeństwo.

Zjawisko zacierania różnicy między obecnymi i byłymi funkcjonariuszami formacji porządkowo-specjalnych, czyli ludzi mających strzec prawa, bezpieczeństwa oraz mienia obywateli, a światem brudnych interesów nasila się w sposób lawinowy. Doszło nawet do tego, że publikuje się wywiad z płatnym mordercą, który, jak opisuje go dziennikarz, „z wyglądu przypomina biznesmena: sportowy samochód, elegancki garnitur, z kieszeni wystaje komórkowy telefon, w portfelu 50 min starych złotych na drobne wydatki”.

Rozmówca gazety wykonuje „zawód jak każdy inny” i mówi m.in.: „Jestem killerem od specjalnych zadań. Załatwiam sprawy nie do wykonania z zegarmistrzowską precyzją i skutecznością. Dlatego słono się płaci za moje doświadczenie i perfekcję”. Pytanie: Gdzie się nauczyłeś strzelać? Odpowiedź - Na wojskowym poligonie. Potem przez kilka lat pracowałem w milicji i wtedy byłem częstym gościem na strzelnicy. Pytanie: Czym się zajmujesz, kiedy nie tropisz i nie zabijasz? Odpowiedź - Nie mam czasu się nudzić. Posiadam własną firmę i jestem współdziaławcą kilku innych. Pytanie: Masz dzieci? Odpowiedź - Tak. Czy żona wie, że jej życiowym partnerem jest płatny morderca? - Nie! Wyznaję praktyczną zasadę: czym mniej wiemy, tym jesteśmy bezpieczniejsi”. Polski płatny morderca używa czeskiego pistoletu CZ - 85. Nie zawaha się przed zabiciem dziecka. Najlepsi w tej „branży” mają na koncie 20 zabójstw³.

Abacki od czasu do czasu jest współorganizatorem specjalnych kurso-konferencji poświęconych zagadnieniom ekonomiczno-prawno-podatkowym. Wykładowcami są przedstawiciele różnych poziomów aktualnej władzy, do szczybla wiceministra włącznie. W ten sposób

urzędnicy państwowi dorabiają sobie i oswiają się z reinkami prywatnego biznesu. Wspólne spędzanie czasu bardzo zbliża, nie tylko wzmacnia osobiste więzi, ale pozwala wyjaśnić wiele wątpliwości i snuć wspólne plany na przyszłość. Poza tym ma kontakty ze środkami społecznego przekazu i w zależności od sytuacji potrafi wpływać, żeby w mediach jego osobę prezentowano jako wybitnego menedżera, bądź by pod żadnym pozorem jego nazwisko nie pojawiło się na liście 100 najbogatszych ludzi w Polsce. Przynajmniej nie w tym momencie .

Tymczasem minister przekształceń własnościowych prowadzi akcję prywatyzacyjną. Abacki wietrzy pogodę dla wielkich interesów tym bardziej, że ludzie ministra wymyślili, że polscy biznesmeni będą uprzywilejowani w tym przedsięwzięciu. Po pierwsze, oferowane na sprzedaż firmy doprowadza się na skraj bankructwa, by przypadkiem ich cena nie była zbyt wysoka. Po drugie, polscy biznesmeni otrzymują możliwość pierwszeństwa zakupu. Po trzecie i najważniejsze, istnieje możliwość kupowania na tani i długoterminowy kredyt. Kredytu będzie udzielał polski bank z udziałem Skarbu Państwa. Czyli tak: państwo sprzedaje fabrykę prywatnemu Polakowi, ale samo sobie za to płaci - z podatków innych Polaków...⁵. Abacki z grupą swoich starych i nowych kolegów tworzą grupę kapitałową, która przymierza się do uzyskania koncesji na ogólnopolską stację telewizyjną. Myśli: co dalej?

W pajęczynie

„Czerwona pajęczyna” jest faktem. Jesienią 1995 roku ujawniono w prasie strukturę własnościową firmy ubezpieczeniowej „Polisa”. Wśród udziałowców tej firmy założonej przez spadkobierców peerelowskiej spółdzielni pracy i peerelowskich studenckich organizacji gospodarczych znajdują się Jolanta Kwaśniewska i Maria Oleksy, a więc żony działaczy SdRP zajmujących najwyższe stanowiska w państwie. Czy osobiste zaangażowanie żon polityków nie wpływa na decyzje ich mężów, którzy podejmując decyzje dotyczące państwa mogą się kie-

rować interesem „Polisy”? Czy obu politykom nie przeszkadza, że partnerami w interesach ich żon są nie tylko byli prominenci, ale również ludzie związani z bohaterami największych afer gospodarczych ostatniego pięciolecia?

Obok pp. Kwaśniewskiej i Oleksy indywidualnymi właścicielami akcji są b. komunistyczni wicepremierzy Manfred Gorywoda i Zdzisław Sadowski, b. minister finansów w rządzie Rakowskiego Andrzej Wróblewski, który robił interesy z FOZZ oraz ze współwłaścicielami znanego z głośnego bankructwa „Agrobanku”, Waldemar Krajewski, b. I sekretarz KZ PZPR w Radiokomitecie, współnik w interesach Grzegorza Żemka - głównego podejrzanego w aferze FOZZ, b. szef SZSP i kierownik wydziału kultury KC PZPR Tadeusz Sawie, Antoni Pieniążek, ostatni komunistyczny przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie, po 1989 r. główny promotor i współnik Dawida Bogatina, związanego z działającą w USA rosyjską mafią paliwową. Szefem oddziału banku Bogatina w Warszawie był Wiesław Kaczmarek, minister przekształceń własnościowych, którego bliscy współpracownicy są udziałowcami „Polisy”.

Wielkie udziały w „Polisie” ma postnomenklaturowy bank BIG S.A., znany z osiągania zysków z przechowywania depozytów FOZZ. Prywatną firmę zasila się państwowymi funduszami, w „Polisie” mają także udziały instytucje dysponujące publicznymi pieniędzmi jak Agencja Rozwoju Gospodarczego, Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa czy Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. W czasie gdy szefem resortu pracy był Leszek Miller PFRON wykupił 600 000 akcji „Polisy”. Rodzi się pytanie: czy wspólnicy żon Józefa Oleksego i Aleksandra Kwaśniewskiego wspierają ich działalność polityczną?

Koło się zamyka, ludzie, którzy dawniej, w czasach minionych, kontrolowali życie polityczne, gospodarcze, bezpieczeństwo czy świat mediów jako jego dysponenti „z ramienia partii”, obecnie, zgodnie z logiką dzisiejszych czasów, kontrolują te same dziedziny życia publicznego jako legalni - w świetle obowiązującego prawa - właściciele przedsiębiorstw, spółek, agencji, holdingów, koncernów, gazet oraz stacji radiowych i telewizyjnych, aktywni inwestorzy na giełdzie,

sponsorzy partii politycznych i innych kluczowych przedsięwzięć życia publicznego. Zmiana polega na tym, że do starej nomenklatury dołączyła nowa, z którą trzeba było podzielić się zyskiem. A że przy okazji w Polsce powstał system nomenklaturowo-mafijny, który dialektycznie określono dokonaniem „pokojoyej rewolucji”, to nieważne - takie są „koszty transformacji i reform”!

Jak praktycznie wygląda współpraca w dziele „reform” pomiędzy Sojuszem Lewicy Demokratycznej a Unią Wolności? Wiele daje do myślenia przebieg dyskusji w sejmowej Komisji Przekształceń Własnościowych na początku marca 1995 r. nad prywatyzacją Banku Śląskiego, na której, w wyniku manipulacji aby „swoi” zarobili, zostało oszukanych 700 tys. osób, które nabyło akcje prywatyzowanego Banku, by wkrótce się przekonać, że państwo grało z nimi nie fair. Podczas gdy poseł Bogdan Pęk i inni przedstawiciele Polskiego Stronnictwa Ludowego domagali się dalszego śledztwa, to sprzeciwili się temu nie tylko parlamentarzyści SLD, broniący Marka Borowskiego, którego podpis widnieje pod kwestionowanymi decyzjami, a jego współpracowników prokurator chce zaprowadzić pod sąd, ale także posłowie Unii Wolności, którzy zazwyczaj wiele mówią o poszanowaniu prawa. W ten sposób osłaniali Janusza Lewandowskiego, współtwórcę modelu przekształceń jaki zaaplikowano Polsce, i krąg osób z Unii Demokratycznej i Kongresu Liberalno-Demokratycznego, przeświadczonych, że nie ma złej drogi do prywatyzacji gospodarki na zasadach procederu szczególnie opłacalnego dla starej i nowej nomenklatury⁷.

„Uważaliśmy - przyznał Janusz Lewandowski - że uwłaszczanie się byłej nomenklatury jest ceną pokojowej ewolucji od komunizmu do kapitalizmu. (...) Nie przypuszczaliśmy tylko, że komuniści, zaprzeczając hołdowanym ideałom staną się tak sprytnymi kapitalistami i, co ważniejsze, że przejmą na nowo władzę”⁸.

Dla ratowania własnych błędów zaczyna się mówić prawdę...Tyle, że sprawa „Polisy” stanowi jedynie wierzchołek góry lodowej. Ludzie dawnego reżimu są dobrze ustawieni w życiu politycznym i gospodarczym. Tworzą oligarchię, kastę „równiejszych” i promują system mafijno-nomenklaturowy, a nitki ich powiązań prowadzą poza granice Polski, co uświadomiła opinii publicznej sprawa Józefa Oleksego.

Władimir Ałganow oficer rosyjskiego wywiadu, który się kontaktował z Józefem Oleksym, był legalnie w Polsce zatrudniony w przedstawicielstwie austriackiej firmy „Polmarck”, a oficjalną zgodę na pracę uzyskał dzięki protekcji jednego z wysokich urzędników państwowych. Firma „Polmarck” jest współdziałowcem firmy „Billa Polen”, która prowadzi w Warszawie dwa supermarkety. Wśród założycieli „Billa Polen” była także spółka „Mitpol”, której prezesem zarządu jest działacz SdRP Sławomir Wiatr, syn jednego z liderów SLD Jerzego Wiata. Głównymi właścicielami „Polamarcku” są osoby, którymi interesuje się prokuratura w związku ze śledztwem w sprawie afery FOZZ. W Warszawie firma „Polmarck” wynajmowała swoje biura od firmy „Dipservice”, która posiada akcje „Polisy”, a jej szef jest członkiem Rady Nadzorczej „Polisy”.

Rozrost struktur nomenklaturowo-mafijnych w postkomunistycznym świecie, przy przyzwoleniu środowisk, które wytyczały kierunek „transformacji” w latach 1989-1993, właściwie nie powinien dziwić. Rynki krajów wschodnich są uznawane bowiem przez różne mafie za obszary, na których warto inwestować „brudne pieniądze”. A jest to możliwe dzięki lukom prawnym i bezbronności struktur państwa wobec wyspecjalizowanej i zorganizowanej przestępczości. Nie bez znaczenia jest także wybrany w Polsce model tzw. prywatyzacji, w którym wyraża się entuzjazm wobec każdego kapitału, jaki napłynie, nawet niejasnego pochodzenia. Możemy więc mieć w Polsce model gospodarki, w którym system mafijny jest stałym elementem struktury państwa.

Trudno nie mieć obaw, co z tego wyniknie, jeśli odwołamy się do doświadczeń zza naszej wschodniej granicy. Nie jest tajemnicą, że dochodzi do spotkań mafiosów włoskich i rosyjskich w celu porozumienia się nie tylko w sprawie przetrzutu narkotyków i „prania brudnych pieniędzy”, ale również dla koordynacji wspólnych przedsięwzięć. W ramach porozumień Włosi na przykład podjęli się szkolenia ludzi mafii rosyjskiej w metodach legalizowania pieniędzy, w zamian za monopol na przetrzut narkotyków ze Wschodu. Dziś publicznie się mówi, że mafia rosyjska, która wyrosła z nomenklatury, kontroluje b. (obecną?) sowiecką strefę wpływów w Europie od krajów nadbałtyckich po Bułgarię; że mafia rosyjska ze swymi 5400 organizacjami,

z których wiele ma swoje przedłużenie w krajach europejskich i USA, stanowi paralelną strukturę władzy w Rosji: skuteczniej ściąga „podatki” i skuteczniej zapewnia ochronę swoim podmiotom gospodarczym; że nie tak dawno alarmujące wypowiedzi włoskich ekspertów na temat prania brudnych pieniędzy w naszym kraju, spotkały się z uspokajającą repliką przedstawiciela Komendy Głównej Policji, który oświadczył, że nie ma danych, które wskazywałyby na zagrożenie; że wreszcie na koniec, ocenia się, iż mafia rosyjska osiąga roczny obrót kilkakrotnie przewyższający Produkt Krajowy Brutto Polski”.

Renta władzy

Procesy, które wyżej opisano, nie są niestety wymysłem wyobraźni, ale odbiciem realnego doświadczenia Polski ostatnich lat. Doczekały się nawet obfitej literatury i analiz naukowych. Prof. Jadwiga Staniszkis określa to zjawisko mianem kapitalizmu politycznego. Definiuje je następująco: „Mówiąc o kapitalizmie politycznym mam na myśli akumulację kapitału przy użyciu tak zwanej renty władzy - nie jest to kapitalizm państwowy, ale funkcjonowanie rynkowe na specjalnych uprzywilejowanych warunkach”. W innym miejscu swego wnikliwego szkicu stawia następującą kwestię: „Warto zadać sobie pytanie, czy w świecie postkomunistycznym dokonuje się obecnie próba odwzorowania instytucjonalnego modelu kapitalizmu znanego z kontekstu zachodniego, czy też pojawiają się instytucjonalne substytuty, charakterystyczne dla peryferii systemu światowego. Gdyby ta druga teoria okazała się prawdziwa, mielibyśmy jedynie do czynienia z kontynuacją strategii komunizmu, realizowaną w odmienny sposób. (...) Koszty tworzenia instytucjonalnej infrastruktury ponoszą bowiem wszyscy (gwarancje kredytowe i eksportowe zasilane mają być z podatków całej gospodarki), podczas gdy korzystają z niej wyłącznie uprzywilejowani”¹².

Wiele wskazuje na to¹³, że był przygotowywany i jest realizowany ten drugi wariant. Dawni komuniści budują rzeczywistość socjalistyczną w treści, wolnorynkową w formie. Zjawiska, o których mowa,

rozgrywają się równolegle: na płaszczyźnie mikroekonomicznej wewnętrznej i zewnętrznej, w szerszym makroekonomicznym kontekście. By nie cofać się do zbyt odległej przeszłości, odwołajmy się do roku 1980, a więc okresu narodzin „Solidarności”. Wiele kręgów finansowych na Zachodzie zaczynało się obawiać, że sukces „Solidarności” może zrujnować cały system inwestycji, pożyczek i produkcji przemysłowej budowany przez wiele lat w krajach znajdujących się pod sowiecką dominacją.

Warunki pracy w gospodarce centralnie planowanej, gdzie nie istniały praktycznie związki zawodowe i strajki, a płace były niezwykle niskie - były dla nich błogosławieństwem. „Solidarność”, której udało się dość skutecznie walczyć o wolność działania na polu spraw pracowniczych, mogła wyeliminować te korzyści. Stąd zapewne „ustabilizowanie” sytuacji przez ekipę stanu wojennego w Polsce, poza gestami propagandowymi: krytyką „imperium zła” w mediach, częściowym embargiem gospodarczym i w sumie niskobudżetową pomocą dla opozycji (która nota bene pozwalała na zachowanie kontroli nad tymi środowiskami), nie wzbudziło większych protestów w zachodniej Europie. Fakt, że stan wojenny wprowadzili sami Polacy, był również bardzo wygodny dla wszystkich, gdyż poza ideologicznym dyskomfortem wytłumaczenia zachodniej opinii publicznej, dlaczego tak niewiele robi się dla respektowania praw człowieka w Polsce i bloku sowieckim, nie zmieniał sytuacji. Zachód nadal - mimo początkowej blokady ekonomicznej - mógł prowadzić bardzo korzystne interesy na wschodzie.

Tymczasem zamrożenie sytuacji politycznej i pewna izolacja Polski bardzo ułatwiała „przejęcie spraw we własne ręce” przez ludzi związanych z reżimem. Wbrew deklaracjom przedstawicieli ekipy stanu wojennego o reformie polskiej gospodarki (hasło: I etap reformy, a następnie - II etap reformy) zaczęły lawinowo nasilać się procesy rozmywania zakresu własności państwowej, która zaczęła obrastać dodatkowymi strukturami umożliwiającymi przetrwanie. Nastął czas tworzenia tzw. drugiej gospodarki, czyli poszerzania współpracy z sektorem prywatnym, a następnie erygowania spółek wykorzystujących majątek państwowy w sposób nieformalny. Na podstawie usta-

wy z 6 lipca 1982 r. zaczęły powstawać jak grzyby po deszczu spółki „polonijne”, co znacznie ułatwiło legalizowanie drugiej gospodarki i „pranie” brudnych pieniędzy. Wystarczyło przecież zarejestrować na nazwisko obywatela kraju zachodniego spółkę z kapitałem powiedzmy 100 000 \$ (które np. pochodziły z pozaprawnych operacji w Polsce) i automatycznie uzyskiwało się zgodę na legalną działalność, mało tego nikt nie pytał się formalnego właściciela spółki o źródło pochodzenia pieniędzy.

W 1984 r. spełniło się pragnienie ekipy Jaruzelskiego - Polska została przyjęta do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, co umożliwiło dostęp do zachodnich kredytów. Korzyść była obopólna: kapitał międzynarodowy odzyskiwał obszary swej penetracji, a reżim w Polsce środki, obciążające przecież przyszłe pokolenia, na dalsze funkcjonowanie.

W tymże samym roku pojawiły się kolejne akty prawne umożliwiające przejmowanie części przedsiębiorstw państwowych pod zarząd prywatny. Dyrektor przedsiębiorstwa państwowego był jednocześnie właścicielem prywatnej przybudówki, najatrakcyjniejszego, czy najistotniejszego segmentu przedsiębiorstwa, bez którego niemożliwa była produkcja. I jako szef przedsiębiorstwa podpisywał umowę kooperacyjną z samym sobą czyli ze „swoją” spółką. Funkcjonowanie tego typu przedsięwzięć umożliwiało w sposób zgodny z obowiązującym prawem przeniesienie części majątku ogólnospołecznego na prywatne konto nomenklaturowego właściciela spółki, a zyski były już lokowane w czysto prywatnym biznesie.

W orbicie monetaryzmu

Była to jednak faza wstępna. Uwertura do drugiego etapu przeprowadzenia właściwego przejęcia majątku narodowego przez beneficjentów PRL oraz do bardziej widocznego włączenia się do gry ośrodków zagranicznych spoza kierunku wschodniego.

„Wielkie uwłaszczenie nomenklatury zaczęło się dzięki gorliwości legislacyjnej Rakowskiego i towarzyszy - w latach 1987-1988. To wte-

dy przekształcono w spółki szereg wielkich kombinatów i central handlowych. (...) Głowy wymyśliły, że akcje prywatyzowanych przedsiębiorstw wykupią ...inne przedsiębiorstwa państwowe. Otwarta w ten sposób możliwość utworzenia kozackiego holdingu („złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma”) została natychmiast skrupulatnie wykorzystana. Nie dla dowcipu wszakże, ale dla konkretnych profitów: „wzajemny akcjonariat” przedsiębiorstw państwowych już wkrótce przerodził się w indywidualne pakiety akcji całkiem konkretnych osób fizycznych. Dziwnym zbiegiem okoliczności byli to dyrektorzy przedsiębiorstw, prezesi banków, wysocy funkcjonariusze państwowi¹⁴. Tak w praktyce realizowano hasło: ulice wasze, przedsiębiorstwa nasze.

Okrągły stół rzecz jasna nie zmienił kierunków grabieżczego procederu, dopuścił jedynie „do uczty” ludzi z nowego kręgu władzy. Parlament bynajmniej nie kwapił się więc z uchwaleniem ustaw uszczelniających prawodawstwo i eliminujących luki prawne umożliwiające różne „przekręty”, mało tego, tworzył epizodyczne ustawy ułatwiające przejmowanie mienia państwowego i społecznego przez osoby prywatne.

W nowej rzeczywistości pojawił się jednak problem urealnienia cen kosztów i produkcji w Polsce, restrukturyzacji przedsiębiorstw i zdławienia 600% inflacji. Tego zadania podjął się Leszek Balcerowicz, który do PZPR zapisał się w 1969 roku, w wieku 22 lat, a w połowie lat osiemdziesiątych złożył legitymację partyjną. Uchodził za jednego ze zdolniejszych reformatorów z kręgu młodych członków PZPR, miał okazję do wyjazdów na zagraniczne stypendia. Do bliskich jemu pokoleniowo innych znanych absolwentów Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (obecnie Szkoły Głównej Handlowej) należą: Marek Borowski (złożył dymisję z funkcji ministra finansów po aferze z Bankiem Śląskim), Stefan Kawalec (szara eminencja bankowości), Grzegorz Kołodko, Józef Oleksy (któremu postawiono zarzut współpracy z obcym wywiadem) czy Dariusz Rosati (b. członek Rady Nadzorczej FOZZ).

Nie wiadomo, co Tadeusza Mazowieckiego skłoniło do zaproponowania Balcerowiczowi teki ministra finansów wzmocnionej funkcją

wicepremiera. Może szukano kogoś, kto bezboleśnie dla byłych komunistów włączy ich w system liberalny?

W kręgach ekonomistów dał się poznać jako monetarysta czyli jako zwolennik szkoły, w której oddziaływanie się na gospodarkę w zasadzie tylko jednym narzędziem - polityką pieniężną, co jest związane z przeświadczeniem, że każdy problem można rozwiązać przy pomocy kombinacji stopy kredytu redyskontowego i kursu walutowego. Jest to stosunkowo łatwe i wygodne dla decydentów narzędzie zarządzania, bo nie wymaga wyobraźni i zwalnia z myślenia o rzeczywistości w kategoriach społecznych. Bezduszna żonglerka tymi narzędziami znieczula wrażliwość na człowieka, ignoruje istotę uwarunkowań społecznych w różnych aspektach procesów gospodarczych. Więc realne jest niebezpieczeństwo, że osoba ludzka zostanie urzeczowiana, a nawet jeszcze gorzej - będzie traktowana jako towar.

Dla zachodnich instytucji monetarysta mógł uchodzić za gwaranta ich interesów. Kręgi finansowe z oczywistych względów preferują monetarystów w roli realizatorów ich zaleceń. Kandydatura Balcerowicza, na co wiele wskazuje, była więc wygodna dla Wschodu i Zachodu. Tylko czy była dobra dla Polski?

W obecnej sytuacji Polski kwestią o fundamentalnym znaczeniu jest racjonalność gospodarczej transformacji. Wieloletni wiceprezydent Azjatyckiego Banku Rozwoju S. Katz na łamach *Financial Times* (24.04.91.) zauważył: „proponowana Europie Wschodniej droga do gospodarki rynkowej nie przypomina drogi, jaką wybrały państwa, które całkiem niedawno zdołały się skutecznie wepchnąć do klubu liczących się zawodników. (...) Korea Płd., Tajwan, Hongkong, Singapur podobnie jak Japonia nie uwierzyły ani w magiczną siłę rynku, ani w cudowną moc zagranicznych inwestycji. (...) Wybrały strategiczne dziedziny produkcji i chroniąc je przed importem oraz udzielając ulg podatkowych zapewniły im szybki wzrost i konkurencyjność. Kraje azjatyckie nie posłuchały zachodnich ekspertów, jeśli idzie o wymienialność walut. Kontrolowany kurs wymiany był mechanizmem wspierania eksportu, zachęcania do oszczędności i hamowania importu. Azjatyckie tygrysy mruczą też niechętnie na wszelkie koncepcje wolnych cen. Natomiast Międzynarodowe Instytucje Finansowe we

wszystkich tych sprawach popychają Europę Wschodnią w przeciwnym kierunku. A przecież kraje azjatyckie udowodniły, że istnieje możliwość przestawienia się na gospodarkę rynkową bez dramatycznych kosztów ekonomicznych i społecznych"¹⁵.

Pod kuratelą MFW

Założenia strategii przejścia do gospodarki rynkowej realizowane w Polsce trudno powiązać jest z interesem naszego kraju. Koncepcja zaproponowana przez Balcerowicza zakładała „terapię szokową”, zdławienie inflacji przy równoległym spadku produkcji i zamykaniu nierentownych przedsiębiorstw. Liberalizację rynku rolnego, czyli odwrotnie niż to, co bogate kraje stosują u siebie w postaci protekcjonizmu i interwencjonizmu, odrzucenie dorzecznej polityki przemysłowej. Tzw. plan Sachsa-Balcerowicza oparty był na wskazaniach Międzynarodowego Funduszu Walutowego, który zazwyczaj zaleca prywatyzację wielkich zakładów (praktyka często jest taka, że za bezcen sprzedaje się wartościowe zakłady), redukcję deficytu budżetowego, zamrożenie płac, obniżenie inwestycji państwowych, jako główne elementy intensywnej liberalnej kuracji.

Z tymi projektami jest zazwyczaj związany system pożyczek i manipulacje długami, które są używane jako instrument polityczny, nie tylko ekonomiczny. Zaciągnięte w instytucjach finansowych długi praktycznie stają się nie do spłacenia przez tzw. „systemy obsługi zadłużenia”, które w praktyce powodują, że długi mimo spłat kolejnych rat się tylko powiększają. Nawet ogłaszane tryumfalnie „redukcje długu” nie oznaczają obniżenia wartości podstawy zadłużenia, a jedynie odpis części odsetek z jakiegoś okresu.

Wicepremier Leszek Balcerowicz na początku 1990 r. na półtora roku zamroził kurs dolara, przy czym utrzymano bardzo wysokie stopy procentowe. Dla przemysłu okazało się to zabójcze. Produkcja spadła, zaczęło gwałtownie narastać bezrobocie. Kokosowe interesy natomiast robili ci, którzy przelewali zachodnie dewizy do Polski i zmieniając je na złotówki wpłacali na konta. Zaczęły spadać wpływy do budżetu¹⁶.

Zachowano nadal socjalistyczną gospodarkę księżycową utrzymując dwa oficjalne kursy rubla, co otwierało olbrzymie możliwości nadużyć. Równocześnie promowano działalność handlową a nie produkcyjną, otworzono polski rynek na zachodnie towary konsumpcyjne. Natomiast nie zarysowano klarownych reguł działalności dla polskich podmiotów gospodarczych, co wobec utraty przez Polskę rynku rosyjskiego prowadziło do załamania produkcji. Pozwolono na wywóz z Polski olbrzymich kapitałów. To za czasów Balcerowicza nastąpiło największe nasilenie afer, w których straty wyniosły setki milionów dolarów.

Projekty oferowane w wyniku wskazań MFW zazwyczaj wywołują masowe bezrobocie, zwiększają skalę ubóstwa, powodują wzrost społecznej patologii, wzmacniają rozwarstwienie ekonomiczne społeczeństwa, wymuszają coraz większy fiskalizm. W świetle tej logiki, której siłą napędową jest zysk, zamknięcie zakładu, który rzekomo jest „nierentowny” i zwolnienie jego pracowników, jest tytułem do chwały. Opinii publicznej przedstawia się, że dzięki takim działaniom będzie można taniej kupować towary i poprawi się ogólny dobrobyt.

Pozornie wygląda to obiecująco, w rzeczywistości nie bierze się pod uwagę, że aby zapłacić zasiłek zwolnionym, trzeba powiększyć podatki. Bezrobocie wzmacnia zjawiska patologiczne, więc trzeba zwiększyć nakłady na policję, sądownictwo i więziennictwo, placówki opieki społecznej i służby zdrowia - i znów zwiększyć podatki. Na dodatek, w prawdziwy koszt takiej operacji nie wlicza się, że kupujący taniej konsument po opłaceniu zwiększonych podatków w sumie ma już mniejszy dochód realny. Poza tym sam jest zagrożony utratą pracy, gdyż zwiększanie liczby bezrobotnych osłabia siłę nabywczą rynku wewnętrznego, a więc zmniejsza się popyt na dobra i usługi, które sam wytwarza. Rzeczywisty koszt ekonomiczny, nie wspominając o moralnym i społecznym, znacznie więc przewyższa założone zyski z zamknięcia nierentownego zakładu. Istota sprawy polega jednak na tym, że w zyskach partycypują tylko ci, którzy są beneficjentami SYSTEMU, a koszty ponosi całe społeczeństwo.

Według wnikliwych badań prof. MicheFa Chossudovsky'ego z Uniwersytetu w Ottawie w żadnym z 70 państw, w których zastosowano

programy ekonomiczne MFW, nie doszło do zlikwidowania inflacji i ożywienia ekonomii. Programy przystosowawcze MFW obciążają zawsze i wszędzie finanse państwowe i hamują ekonomię do samego charakteru narzuconych reform. Kraje bogate eksportują w ten sposób własną recesję. Bowiern mając coraz mniej możliwości sprzedania towarów na własnym rynku, dzięki liberalizacji polityki importowej, zalewają swoimi produktami kraje biedniejsze. Lub inwestują w tych krajach korzystając z taniej siły roboczej. Każde z tych dwóch rozwiązań powoduje, że stają się konkurencją nie do zwalczania przez producentów lokalnych i w ten sposób powiększają recesję w tych krajach lub sprowadzają je do roli rezerwy taniej niewolniczej siły roboczej. Niestety często spotyka się jedno i drugie¹⁷.

Te bardzo negatywne zjawiska krytycznie ocenia jeden z bogatych ludzi świata, brytyjski finansista, sir James Goldsmith, który przestrzega Polaków: „Nie powinniście dopuścić do tego, abyście stali się jedną z tych społeczności, które chępią się rosnącymi wskaźnikami gospodarczymi, ale które w tym samym czasie wykazują wszelkie objawy degeneracji - rozbite rodziny, miejskie dzielnice nędzy, rosnąca przestępczość, narkotyki, ubóstwo, wyobcowanie ze społeczeństwa i wiele innych.

Niektórzy twierdzą, że to są nieuchronne konsekwencje dobrej koniunktury gospodarczej. Jednak nie są. Są natomiast nieuniknionymi następstwami bezmyślnej i pozbawionej zrozumienia pogoni za osiągnięciem jak największego wzrostu gospodarczego¹⁸.

Czy to jest możliwe, że wzrost gospodarczy zamiast rozwoju społecznego może powodować degradację? Tak, jest to możliwe, gdyż ten wzrost gospodarczy jest najczęściej mierzony przy pomocy parametru nazywanego produktem krajowym brutto (PKB), który często może rosnąć, ale to bynajmniej nie oznacza, że społeczeństwo doświadcza pełniejszego zaspokojenia swych potrzeb.

Bowiern PKB jest „ślepyrn" wskaźnikiem, rejestruje tylko ruch i aktywność, tę dobrą i złą, a przy jego pomocy nie dokonuje się ani pomiaru materialnego dobrobytu, ani pomyślności społeczeństw .

Jeżeli rośnie przestępczość, to rośnie PKB, bo wzrastają nakłady na walkę z przestępczością i wzrastają dochody osób zatrudnionych

w tych dziedzinach życia społecznego. Jeśli pojawia się epidemia czy katastrofa, zwiększa się liczba rozwodów - to również rośnie PKB, gdyż wymaga ona środków zaradczych. Podobnie się dzieje, gdy wzrasta zużycie narkotyków czy alkoholu.

Czy reforma gospodarcza w Polsce musiała być realizowana w sposób proponowany przez Balcerowicza? Czy zaspokojono realne potrzeby społeczne? Czy wyeliminowano inflację? Czy koncepcja monetarna, że inflację można zredukować przez wzrost bezrobocia przyczyniła się do rozwiązania polskich problemów, czy była raczej ona korzystna dla jej promotorów?

Dlaczego Polacy są skazani na doświadczanie skrajności: ze świata pustych pułek i portfeli z pozbawionymi wartością pieniędzmi, są przenoszeni do świata pełnych pólek, ale pustych kieszeni?

Bruksela, Nowy Jork czy Moskwa

Trzecia faza „kapitalizmu politycznego” - wg Jadwigi Staniszkis²⁰ zaczęła się w 1992 r. Charakteryzuje się wymieszaniem form własności i przejściem od indywidualnej aktywności poszczególnych podmiotów do bardziej skoordynowanych i grupowych form działania skoncentrowanych na:

- powołaniu wygodnej dla „kapitalistów politycznych” strukturze rynku
- zminimalizowaniu ryzyka operacji rynkowych poprzez włączenie do swych działań instrumentów w rodzaju ubezpieczenia, gwarancje eksportowe i kredytowe
- rozłożeniu kosztów budowy instytucji rynkowych na wszystkie podmioty, a korzystaniu z profitów tylko przez niektóre - „swoje” struktury
- wpływaniu na parametry makroekonomiczne - oprocentowanie kapitału i kursy walut
- umiędzynarodowieniu prowadzonych operacji.

Uwłaszczenie nomenklatury, które spowodowało, że pozostała stosunkowo niewielka część majątku narodowego do ewentualnego powszechnego uwłaszczenia, poza wymiarem doraźnych korzyści maté-

rialnych dla starej i nowej nomenklatury, ma także o wiele szerszy kontekst. Określa, czy próbuje określić nie tylko stosunki własności i ustrój gospodarczy, ale ramy i zasady funkcjonowania całego życia publicznego. Dlatego jest patologiczne gdyż ma wpisana w swoją istotę tworzenie w Polsce systemu znanego z oligarchicznych republik Trzeciego Świata. I niestety ten wygodny dla światowych centrów dyspozycji model latynoamerykański jest eksportowany do Europy.

Jego istota w polskim wydaniu polega na tym, że zdecydowana większość potencjału ekonomicznego jest w rękach nielicznej grupy posiadaczy, która dzięki koncentracji władzy ekonomicznej decyduje o całokształcie państwa. Grupa ta, w znacznej części, jest dyspozycyjna wobec ośrodków niepolskich. W rządzeniu posługuje się metodą kija i marchewki np. odwołując się do tęsknoty państwa opiekuńczego, które zwalnia obywateli z troski o własny byt, równocześnie straszy społeczeństwo nieznaną przyszłością. Oligarchia kupuje sobie głosy wyborców, dając nierealne obietnice świadczeń socjalnych, poprawy sytuacji materialnej czy mieszkaniowej, dzięki czemu zapewnia sobie na drodze procedur demokratycznych władzę. W ten sposób utrwala się sposoby zachowań, nawyki i schematy myślowe z przeszłości. Aby zbytnio nie przypominały przeszłości, sprzedaje się je „na obecnym etapie” w opakowaniu wygodnych dla siebie elementów wolnego rynku.

Ideologizacja gospodarki w postaci teorii monetarystycznej oraz tworzenie prywatnej własności w oparciu o procesy uwłaszczenia nomenklatury spowodowały, że postanowiono maszerować na skróty i pominąć, bo było to niewygodne, istotny problem reprivatyzacji. Prawo własności jest podstawą funkcjonowania wolnej ekonomii. Było więc oczywiste, że te kraje bloku wschodniego, które rzeczywiście chcą budować autentyczną demokrację uznały konieczność reprivatyzacji, czyli zwrócenia własności zagrabionej (choćaby na drodze decyzji wywłaszczeniowych niespójnych z ogólnym stanem prawnym, np. niezgodnych z konstytucją, niezrealizowania zobowiązań zawartych w aktach wywłaszczeniowych, np. niewypłacenia odszkodowań i niewłaściwego stosowania przepisów, np. nieprzestrzegania zasady, że prawo nie działa wstecz). Wszystkie więc państwa postkomunistyczne poza Chorwacją (z wiadomych względów wojny) oraz Polską

przeprowadziły u siebie ten proces. U nas ta sprawa nie może się przebiec od 1989 r., nawet w okrojonej wersji już nie reprivatyzacji, ale rekompensat np. w formie mienia zastępczego bądź bonów reprivatyzacyjnych²¹.

Gdyby w Polsce powstała dość liczna grupa osób uniezależnionych ekonomicznie od mafijno-nomenklaturowego układu, to inaczej wyglądałaby nasza rzeczywistość. Tego właśnie jak ognia boją się ONI i dlatego blokują lustrację, reprivatyzację, powszechne uwłaszczenie obywateli, reformę systemu bankowego, powszechny dostęp do kredytu. Bo przecież masowy kapitalizm kończy z oligarchią, gdyż daje możliwość powszechnego dostępu do instytucji życia publicznego, prowadzi do demonopolizacji wielu struktur i gałęzi gospodarki, optymalizacji kosztów i cen, ograniczenia polityzacji życia ekonomicznego, stworzenia równiejszych szans dla wszystkich i podniesienia poziomu życia; poza tym wpływa na zmianę mentalności, zwiększa stopień odpowiedzialności za własny los i uniezależnienia od państwa oraz ideologii, a także ewokuje o wiele większe szanse osobowego rozwoju.

Czy budowany od kilkunastu lat nowy system ekonomiczny służy obecnie polskim interesom i jest w stanie - nie tyle nawet z pobudek patriotycznych, ale dla ratowania własnych wpływów i chronienia najbardziej żywotnych interesów - nie pozwolić na więcej niż kapitałowe umiędzynarodowienie naszej gospodarki, bez umiędzynarodowienia decyzji w sprawie polskiej gospodarki? Innymi słowy, czy o krajowym życiu ekonomicznym będzie się decydowało nad Wisłą, czy w Brukseli, Nowym Jorku bądź w Moskwie? Czy zostanie przerwany dramatyczny proces degradacji cywilizacyjnej narodu polskiego?

Imperia i kraje bogate, a przede wszystkim wpływowi protektorzy synarchii (stworzenia jednego państwa światowego), mają w dyspozycji szeroki arsenał środków politycznych i ekonomicznych do realizacji swoich celów. To instrumentarium opiera się na dwóch zasadach: bardziej politycznej i społecznej - „divide ut regnes” - dziel aby rządzić i bardziej ekonomicznej i kapitałowej - tanio kupić, drogo sprzedać. Przypatrzmy się, jak działają te grupy nacisku, bo wcale nie są one wszechmocne. Trzeba je znać, a z własnej słabości umieć uczynić siłę, a nie bezwolnie im się poddawać.

Unia Europejska

Od 1989 roku w krajowych kręgach demoliberalnych podkreśla się imperatyw „wejścia Polski do Europy”. Jest on rozumiany jako integracja z EWG, a od 1992 roku, po podpisaniu traktatu z Maastricht, jako wejście do Unii Europejskiej. W propagandzie tej opcji jest to przedstawiane jako dogmat, mówi się przede wszystkim o korzyściach, jakich doświadczymy będąc we wspólnym rynku, o kosztach i skutkach tej operacji jest raczej cicho. Mimo iż pojawił się już pomysł, by dla krajów słabszych utworzyć „drugą ligę”, a więc jeszcze bardziej je osłabić z zyskiem dla ich nagroźniejszych konkurentów.

Nie odbyła się żadna ogólnonarodowa debata na ten temat. Nie pytano obywateli, w zgodzie z procedurami demokratycznymi, o akceptację dla tego kierunku. Nie przedstawiono opinii publicznej rzeczowej i rzetelnej analizy zysków i strat, jakie pociągnie za sobą ewentualne członkostwo w Unii. Wstydliwie się pomija, że Unia Europejska wzbudza wątpliwości w krajach tak rozwiniętych gospodarczo jak Francja i Dania, w których prawie połowa obywateli wypowiedziała się w referendum przeciwko integracji na zasadach traktatu z Maastricht. Norwegowie odrzucili zbawcze skrzydła brukselskiej eurokracji. Wielka Brytania i Dania wywalczyły sobie odstępowstwa w sprawie wspólnej waluty i obywatelstwa europejskiego. W prawie wszystkich krajach Unii Europejskiej narasta opozycja wobec sztucznego i ociężałego tworu wymyślonego przez zwolenników "europejskiej ojczyzny".

Nie dzieje się to bez przyczyny, bo rzeczywistość wątpliwości są poważne. Trudno nie odnieść wrażenia, że przystąpienie do Unii jest korzystne zwłaszcza dla krajów silnych i bogatych, choć i dla nich jest uciążliwe, a korzyści są wątpliwe. Zaś w naszej sytuacji „wejście do Europy” na mocy traktatu Maastricht jest równoznaczne z utratą suwerenności i umiędzynarodowieniem decyzji w sprawie Polski, która nie będąc ani silna, ani bogata nie będzie w stanie obronić swoich żywotnych interesów. Bo ze słabymi w Unii Europejskiej się nie liczą.

Jak to obrazowo ujął jeden z ekspertów UE: „jeżeli zostaniecie członkiem Wspólnoty, to pamiętajcie, że o waszej polityce rolnej będzie decydowała Francja na zmianę z Niemcami, o waszych połowach

morskich Anglia, o przetwórstwie mleka Holandia, o hutnictwie Francja; współzawodniczyć będziecie z Grecją, Portugalią i Irlandią, które zawistnie będą kontrolować wasze zabiegi o środki pomocowe z Brukseli, ale zawsze będziecie mogli prosić o protekcję u Niemców, bo przecież będziecie praktycznie ich Marchią Wschodnią"²².

Przedsmak tej sytuacji mogliśmy poznać podpisując tzw. stowarzyszeniowy Układ Europejski 16 grudnia 1991 roku. Ten układ nie tworzy unii celnej, lecz strefę wolnego handlu, która w praktyce oznacza, że otwieramy się tam, gdzie Unia ma przewagę, zamykamy zaś sobie rynek europejski tam, gdzie realny i potencjalny eksport jest możliwy. Polski rynek jest zalewany towarami z zachodu, które często są oferowane po cenach dumpingowych. Subsydia eksportowe krajów EWG sięgają bowiem 300 ECU na mieszkańca, podczas gdy u nas od 13 do 30. W praktyce wygląda to tak, że polskie rolnictwo, które jest kilkakrotnie mniej wspierane przez państwo niż w Europie zachodniej, nie tylko nie jest konkurencyjne w stosunku do zachodniego i nie tylko nie ma szans na tamtejszym rynku, ale również zagraża mu wyparcie z rynku państw b. ZSSR. Artykuł 65 traktatu uniemożliwia trzy lata po jego wejściu w życie udzielanie jakichkolwiek preferencji państwowym podmiotom gospodarczym, co może oznaczać wyrzeczenie się możliwości jakiegokolwiek interwencjonizmu w okresie restrukturyzacji gospodarki i grozi zwiększeniem poziomu bezrobocia²³.

Reglamentowanie cen energii, które w ciągu kilku lat mają się wyrównać z poziomem cen na Zachodzie, a także niezwykle wysoka stopa podatkowa, by utrzymać fikcję państwa opiekuńczego, powoduje, że polskie produkty, które dzięki taniej sile roboczej i wielu surowcom mineralnym na miejscu byłyby w stanie wejść na rynki europejskie, są niekonkurencyjne. W ten sposób zamiast odgrywać rolę ubożego, ale jednak partnera, zostajemy zepchnięci na pozycję strefy peryferyjnej. A narzędzia do osiągnięcia takiego celu już są.

W przyszłej Unii utracilibyśmy narodowy bank emisyjny na rzecz jednolitej waluty i członkostwa w Europejskim Banku Centralnym, który będzie instrumentem urzeczywistniania w pełni wizji monetarystycznej „według której społeczeństwami najlepiej rządzi bank centralny”²⁴. Siedziba banku będzie się mieściła we Frankfurcie nad Menem

i ma on sankcjonować wszechpotężną władzę ekonomiczną nad Europą, praktycznie poza kontrolą społeczeństw europejskich.

EBC ma być wzorowany na Niemieckim Banku Centralnym w którym przedstawiciele landtagów tworzą jedynie Radę Banku. W koncepcji Maastricht, z której najbardziej są zadowoleni Niemcy, państwa narodowe mają być traktowane jak landtagi Europy.

Wchodząc do Unii jesteśmy skazani nie tylko na zanik naszej waluty, ale na inne powszechne i bardzo dolegliwe warunki. Na zaniegowanie państwa narodowego jako samodzielnego podmiotu prawa międzynarodowego na rzecz struktury superpaństwa zarządzanej przez eurokratów, na wyrzeczenie się naszej identyfikacji kulturowej i podporządkowanie zasadom moralnym i normom obyczajowym regulowanym przez ustawodawstwo wspólnotowe. Jesteśmy skazani na zniszczenie naszego rolnictwa. Dostosowanie do Unii będzie oznaczało dla konsumenta podwyżki do poziomu cen w UE, czyli w niektórych asortymentach o 100%, a dla chłopów redukcję liczby gospodarstw do 700 tysięcy, więc połowa ludności obecnie pracującej w rolnictwie zasili szeregi bezrobotnych. Naszym udziałem stanie się też deficyt demokratyczny, gdyż praktycznie w Unii Europejskiej decyzje w sprawach istotnych dla społeczeństw są podejmowane arbitralnie przez eurokratów przy pozoracji procedur demokratycznych. Eurokraci są zarażeni fanatyzmem federalistycznej koncepcji Europy, która w ich ujęciu jest bóstwem²⁵.

Jacques Dellors, ówczesny przewodniczący Komisji Europejskiej, po podpisaniu traktatu z Maastricht, z satysfakcją oświadczył, że w Brukseli powstanie 80 - 85 % ustawodawstwa dotyczącego obywateli Europy²⁶. Poza centralizacją, techniką prowadzącą do federacji Europy, jako przyszłej, kontynentalnej prowincji państwa ogólnosiątkowego, jest regionalizacja. W czasach, w których jak się twierdzi, tylko organizmy ponadnarodowe mają szansę na przetrwanie, proponowanie jeszcze mniejszych struktur wydaje się paradoksem. Ale jest to pozorna sprzeczność gdyż regionalizacja jest potrzebna eurokratom, aby mogli osiągać swoje cele omijając bardziej kompetentne i zorientowane w całości sytuacji rządy państw, a rozwijać swoje koncepcje przed mniej zorientowanymi władzami lokalnymi.

Drang nach Osten

Nie można też zapominać o tym, że najsilniejszym państwem Unii są Niemcy, którzy również najwięcej łożą na „wspólną Europę”. Wobec potęgi i aspiracji Niemiec oznacza to, że Unia łatwo może się stać dogodnym narzędziem germanizacji Europy. Gerard Baudson przestrzega: „Europa staje się niemiecka. Przywłaszczenie Europy przez Niemcy robi się poprzez regionalizację dlatego, że jest to ich historyczny sposób działania od czasów Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego i dlatego, że będzie im o wiele łatwiej manipulować regionami i prowincjami niż silnymi państwami(...) Reaktywowanie geopolitycznych zasad Mitteleuropy, odebranie poprzez siłę ekonomii tego, co było stracone w ciągu dwóch wojen światowych, tak wygląda obecnie polityka Bonn”²⁷. Ta nowa Mitteleuropa jest obliczona na zredukowanie w tym obszarze wpływów rosyjskich.

Nie przypadkiem kanclerz Helmut Kohl podczas pobytu w Polsce 7 lipca 1995 roku w gmachu Sejmu złożył następującą deklarację: „Niemcy starają się wspomóc Polskę na drodze do integracji europejskiej we własnym głęboko pojętym interesie...” Niestety, ta wypowiedź nie została chyba właściwie zrozumiana przez aktorów sceny politycznej w Polsce. Czyżby nie dostrzeżono, że w ten sposób może być realizowana polityka, która zakłada rozszerzenie Unii na Wschodzie jako strefy tradycyjnych wpływów kolonizacyjnych Niemiec? Ponuro w Polsce brzmiące „Drang nach Osten” realizowane już nie mieczem, ale poprzez wykorzystanie do tego celu instytucji i prawnodawstwa Unii Europejskiej.

Podstawowym instrumentem na tej drodze jest zabieganie o tytuły własności.

Tendencje, jakie się obserwuje we współczesnym świecie, sprowadzają się do tego, że dziś nie uchodzi za bogatego ten, kto ma na przykład tylko środki pieniężne (jakiś miernik bogactwa), które są umownym papierem wartościowym stosunkowo łatwo podlegającym kontroli, ale ten, kto ma tytuł własności (miernik władzy) na konkretne dobro: ziemię, nieruchomości, środki produkcji, bogactwa mineralne, etc, etc. Najlepszym dowodem jest obserwacja, że jeżeli załamuje się

wymiana, to gdy np. jesteśmy pozbawieni środków pieniężnych, ale dysponujemy środkami realnymi, to żyć można. W odwrotnej sytuacji, gdybyśmy mieli papierowy pieniądz, a nie mielibyśmy dóbr realnych, to ten pieniądz nie na wiele by nam się przydał. Wiele daje do myślenia los farmerów na północy USA, choćby w okolicach Chicago. Teoretycznie są oni jeszcze właścicielami ogromnych obszarowo farm, na których pracują całymi rodzinami. Jednak wielkość areалу i związana z nią kapitałochłonność produkcji spowodowały, że ziemia tych ludzi w większości jest już własnością banków, w których farmerzy zmuszeni byli brać kredyty, by w ogóle mogli produkować żywność. Praktycznie więc oni są najemnymi pracownikami na swojej b y ł e j ziemi.

Instytucje finansowe posługują się techniką „debt equity swap”, czyli zamianą długu na tytuły własności. W ten sposób wierzyciel niejako odbiera sobie dług „w naturze”, tzn. w formie tytułów własności wybranych przez siebie obiektów, terenów i nieruchomości. Technika „debt equity swap” stosowana jest z powodzeniem w wielu krajach, które mają kłopoty ze spłatą długów²⁸. Walka o tytuły własności, która łatwo może stać się instrumentem podboju i ujarzmiania, prowadzi do powstania wyspecjalizowanych firm i agencji zajmujących się na zlecenie różnych instytucji spekulacją długami i tytułami własności. W tym sektorze usług zatrudnia się najlepszych specjalistów.

Tendencję do zabiegania przede wszystkim o tytuły własności dostrzega się obecnie w Polsce. Pod pretekstem integracji z krajami bogatymi i ich naciskiem, a perspektywicznie by również ułatwić „debt equity swap”, forsuje się liberalizację możliwości nabywania ziemi przez obcokrajowców. Wiele zagranicznych firm, spółek, holdingów, koncernów, fundacji, trustów, nie tylko niemieckich, bardzo intensywnie, często dyskretnie i sekretnie, wykorzystując bezwzględnie argument siły i kruczki prawne, by ominąć przepisy i obejść obowiązującą procedurę, zabiega o tytuły własności na całe fragmenty majątku narodowego. Co ciekawe, w zasadzie bardzo trudno jest ustalić, jaki i czyj kapitał stoi za sztyldami tych instytucji. Zbadanie nawet do siedmiu operacji wstecz struktury kapitałowo-właścicielskiej wielu tych firm, nie daje jasności w tej sprawie. Firma może być zarejestrowana

w Panamie, ale jej właścicielem czy właścicielami mogą być ludzie z Dalekiego Wschodu. Jeżeli wejdziemy do Unii Europejskiej, to np. Niemcy, zgodnie z konstytucją Wspólnoty, mieliby prawo wykupywania wszelkiej własności ziemskiej i przemysłowej, osiedlania się u nas, brania czynnego i biernego udziału w samorządzie terytorialnym i korzystania z pełni praw przysługującym obywatelom polskim. Przy dysproporcji potencjału ekonomicznego, militarnego i demograficznego mogłoby się to zakończyć pełnym zwasalizowaniem Polski.

Jeżeli sobie uświadomimy, że 1 hektar ziemi kosztuje w Niemczech 100 000 DM, a w Polsce 1000 DM, to uznamy raczej za mało prawdopodobne, aby Polacy kupowali ziemię w Niemczech, raczej odwrotnie... Jeżeli wiemy, że nasze banki dysponują zdolnością kredytową w wysokości 45 mld dolarów, a zdolność kredytowa banków niemieckich wynosi 5000 mld dolarów; jeżeli dostrzeżemy, że w Niemczech nasilają się tendencje do „kolonizacji wschodu”, pojawiają się pomysły o przrzuceniu kilku milionów Niemców z b. ZSRR i osiedleniu ich w Polsce, jeżeli kwestionuje się naszą zachodnią granicę, a politycy oficjalnie mówią o konieczności zadośćuczynienia przez Polaków krzywd niemieckich i uwarunkowują nasze wstąpienie do Unii pozwoleniem na osiedlanie się z powrotem na Ziemiach Odzyskanych, co zresztą już poniekąd uzyskali²⁹, to nietrudno wyobrazić sobie jakie relacje będą między naszymi krajami.

Jeżeli przypatrzmy się statusowi i poczynaniom niektórych kręgów mniejszości niemieckiej w Polsce i uświadomimy sobie, że już dzisiaj przy wsparciu finansowym polskich władz, a więc za pieniądze polskiego podatnika jest wydawany w Opolu tygodnik „Schlesisches Wochenblatt” w którym pobrzmiwają tony szowinistyczno-nacjonalistyczne³⁰ jeżeli zobaczymy, jak duże udziały w polskich mediach mają koncerny niemieckie, zwłaszcza w sektorze masowej prasy kolorowej i tytułach prasy lokalnej w Gdańsku, Katowicach i Wrocławiu; jeżeli sobie uświadomimy, że pojawiły się projekty wystawienia do międzynarodowej licytacji setek tysięcy hektarów ziemi będącej obecnie w rękach Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa i to głównie na terenach, które Niemców szczególnie interesują³¹. Jeżeli sobie policzymy, jak wiele kapitał niemiecki wykupił cementowni i innych kluczo-

wych zakładów, jeżeli poobserwujemy kto nabywa ziemię i nieruchomości mniej więcej na obszarze zasięgu Zakonu Krzyżackiego w XIV wieku - to może zrozumiemy dlaczego Niemcy być może tak szybko i chętnie widzą nas w Unii Europejskiej, którą wielu w nich traktuje jako wygodne narzędzie dominacji i ekspansji.

Od zjednoczenia Niemiec w 1990 roku - co zresztą nastąpiło dzięki rozwojowi sytuacji w Polsce - niestety wzrastają w Niemczech marzenia o wielkiej Rzeszy. Nawet nie tyle w starszym pokoleniu, które pamięta, jak straszliwie Niemcy doświadczyli Polaków i inne narody, lecz wśród młodzieży. Według ankiety *Der Spiegel* aż 87% młodych Niemców uważa się „za lepszych od Polaków”, lokując nas na skali prestiżu poniżej Rosjan i Turków³². W 1992 roku 35% licealistów wypowiadało się za Wielkimi Niemcami, włącznie ze wschodnimi ziemiami³³.

Jaką więc mamy gwarancję, że w nieodległej przyszłości nie zostanie postawiona sprawa rewizji naszej granicy zachodniej? Przecież niemiecka Konstytucja zawiera wciąż artykuł 116 o istnieniu Rzeszy Niemieckiej (w sensie prawnym) w granicach według stanu z 31 grudnia 1937 roku w odniesieniu do przynależności do narodu niemieckiego. Może zatem układ o uznaniu granicy na Odrze i Nysie miał chwilowe znaczenie taktyczne? Oczywiście, że bardzo wielu Niemców jest demokratami i chce wspólnej Europy na zasadach sprawiedliwego rozwoju. Nie ma ciągłot odwetowych i wcale nie dąży do zmiany status quo obecnych granic w Europie. Lecz olbrzymi potencjał ekonomiczny stwarza pokusę łatwej kolonizacji, energia tkwiąca w tym potencjale chce znaleźć dla siebie ujście w postaci nowych obszarów. Dlatego należy rozwijać dobrosąsiedzkie stosunki i współpracę gospodarczą, ale w zgodzie z prawami narodów, a nie na zasadach Maastricht promujących silniejszego i bogatszego. To nie jest tylko problem Polski, ale zaczyna być problemem europejskim. Nawet w bogatej Francji Niemcy masowo wykupują ziemię i nieruchomości przede wszystkim w Alzacji i Lotaryngii z których stratą do dziś nie pogodziło się wielu Niemców³⁴. Bardzo łatwo jest zburzyć kruchą równowagę, lecz wtedy dyskusje, czy Niemcy są zeuropeizowane, czy Europa zgermanizowana, miałyby znaczenie raczej dialektyczne.

Ogólnoświatowy wolny handel - GATT

Układ Ogólny w sprawie Ceł i Handlu [*General Agreement on Tariffs and Trade (GATT)*] statutowo działa na rzecz rozprzestrzeniania wolnego handlu na skalę światową przez konsekwentne i stopniowe zniesienie opłat celnych na wszystkie produkty, usługi, przepływ kapitału i pracy. Dąży się w ten sposób do stworzenia jednego państwa na obszarze całego świata, w którym wszystko można wszędzie wyprodukować i sprzedać. Teoretycznie realizacja GATT polega na niczym nie ograniczonej konkurencji, racjonalizacji produkcji i jej koncentracji w miejscach najdogodniejszych, czyli tam, gdzie siła robocza jest najtańsza i stosunkowo blisko jest zaplecze surowcowe.

Entuzjaści twierdzą, że wolny handel oznacza korzyści dla wszystkich: dla państw, producentów, konsumentów i krajów o taniej sile roboczej i jest przepustką w „rajską przyszłość”. I ta „wersja prawdy”, upowszechniana przez media, zdaje się dominować w szerokich kręgach opinii publicznej wielu krajów. Tymczasem rzecznicy i „ekonomiści GATT-u - co z sarkazmem zauważa Maurice Allais, francuski ekonomista i laureat Nagrody Nobla - myślą tutaj „prawdę naukową” z „prawdą według większości”. Przez całe wieki większość myślała, iż ziemia jest płaska, albo, że jest centrum świata. Wiemy dzisiaj, że były to tylko zbiorowe zatrucia”³⁵.

W praktyce GATT instytucjonalizuje darwinowską walkę o byt i prawo silniejszego, a jest korzystny wyłącznie dla wielkich globalnych korporacji, trustów, karteli i koncernów, a nie dla państw, które bardzo ogranicza w ich możliwościach oddziaływania na krajowe życie ekonomiczne. Społeczeństwa rzadko korzystają z dorodziejstw wolnego handlu. Ciągłe obniżanie kosztów produkcji bynajmniej nie powiększa dobrobytu ogólnego, przyczynia się jedynie do zwiększania zysków tych ponadnarodowych organizacji ekonomicznych. Kraje mniej rozwinięte gospodarczo, goszczące obce inwestycje, z rozczarowaniem doświadczają funkcjonowania mechanizmu „transferu zysków”. Jeżeli na przykład produkcja kilograma czekolady kosztuje w Polsce 5 dolarów, a jej cena w USA wynosi 10 dolarów, to wcale nie oznacza, że powiększyliśmy nasz zysk. Bo nawet jeżeli ta czeko-

lada została sprzedana na rynek amerykański za 5,5 dolara, to pozostała, lwia część zysku przypadnie obcemu koncernowi, który mimo niższych kosztów produkcji w Polsce, wcale nie jest zainteresowany w obniżaniu ceny czekolady w USA.

Jest jeszcze inny aspekt sprawy. Jak może wytrzymać konkurencję produkt wytwarzany w Polsce, w którym godzina pracy kosztuje średnio ok. 1,5 dolara z tym samym produktem wytwarzanym na przykład w Chinach, gdzie godzina pracy jest warta 25 centów? Jakie przedsiębiorstwo krajowe na dłuższą metę wytrzyma taką rywalizację? Co z tego, że nawet kupimy coś taniej (choć jak wskazuje praktyka, przeniesienie fabryki za granicę nie powoduje spadku cen, natomiast powoduje wzrost zysków grup kapitałowych), skoro tańsza siła robocza wyniszcza krajową produkcję i podaż usług, osłabia siłę rynku wewnętrznego, powoduje drastyczny wzrost bezrobocia i kryzys społeczny. Przecież wiele stracą ci, którzy zostaną zredukowani w wyniku przeniesienia produkcji do stref taniej siły roboczej. Stracą również i ci, którzy utracą miejsca pracy, gdyż ich pracodawcy nie przeniosą się za granicę i nie będą w stanie wytrzymać konkurencji z tanimi towarami z importu. Czy nie jest błędne przyjmowanie polityki, - pyta James Goldsmith - która z ciebie robi bogacza, pod warunkiem, że wyeliminujesz siłę roboczą swojego kraju i przeniesiesz produkcję za granicę, a która doprowadzi cię do bankructwa, jeżeli dalej będziesz zatrudniał swoich współobywateli?³⁶

Krytycy GATT zwracają jeszcze uwagę na inne aspekty zagadnienia. Ogólnoświatowy wolny handel burzy pewien balans między kapitałem a pracą. Poszukiwanie i wyzysk taniej siły roboczej rujnuje przecież równowagę społeczną wypracowaną w Europie przez dziesięciolecia ostrych konfliktów społecznych i ekonomicznych, w trakcie których doszło do porozumienia, w jaki sposób należy dzielić wzrost wartości - uzyskany przez zamianę surowców w gotowy produkt - między pracodawców a pracobiorców. Pracownicy najemni, którzy utrzymują swoją pracę będą więc tracić na skutek przesunięcia udziału w podziale wartości dodanej w stronę kapitału. Realna wartość ich dochodów będzie spadać³⁷.

W krajach biedniejszych, takich jak Polska, większość potencjału

gospodarczego jest zazwyczaj skupiona w ręku nielicznej oligarchii, która organizuje tanią siłę roboczą do produkcji towarów dla krajów rozwiniętych. W taki oto sposób biedni w krajach bogatych subsydują bogatych w krajach biednych. Dlatego pozostające u władzy elity krajów biedniejszych popierają GATT, bo zarabiają na tym krocie, a ludność jest nastawiona raczej sceptycznie, bo jest wyzyskiwana³⁸. Apologeci wolnego handlu nie oszczędzają również rolnictwa, które ma być „efektywne”, co oznacza produkcję maksymalnej ilości żywności przy minimalnych kosztach. W Polsce, jak w każdym innym rozwijającym się kraju, maksymalna intensyfikacja produkcji z równoczesnym ograniczeniem zatrudnienia spowoduje, że miliony ludzi dotąd żyjących z roli utraci możliwość dotychczasowego sposobu życia. Będzie zmuszona szukać szczęścia w miastach, powiększając w nich sferę bezrobocia i ubóstwa.

W krajach tradycyjnie bogatych już zaczynają się lawinowo rozwijać strefy nędzy i podmiejskich slumsów, które stają się stałym elementem pejzażu. Bowiem GATT w pewnym sensie niszczy każde państwo narodowe, niszczy przemysł krajów rozwiniętych i mniej rozwiniętych. Prowadzi do niekończących się wojen ekonomicznych i taryfowych obliczonych na zwalczanie małych i średnich przedsiębiorstw. „Chorobliwa logika GATT prowadzi do stałego obniżania kosztów, a w końcu do strat w sprzedaży, a w konsekwencji do reakcji łańcuchowej - bankructw lub delokalizacji przemysłu i samozniszczenia upraw rolnych. GATT dezorganizuje jakość usług, powodując nierentowność przedsiębiorstw krajowych”³⁹.

Idea wolnego handlu, w obecnym wydaniu jawi się jako najwyższe wcielenie teorii monetarystycznych wykwitłych na bazie ideologii liberalnej. Stanowi oficjalną wykładnię dla funkcjonowania Światowej Organizacji Handlu (WTO), której zadaniem jest rozstrzyganie sporów. WTO jest jeszcze jedną ponadnarodową strukturą, która teoretycznie podlega 120 państwom członkowskim, ale w praktyce to państwa tracą kontrolę nad swoimi gospodarkami na rzecz nie pochodzącej z wyboru grupy mondialistycznej biurokracji. Wszystkie państwa członkowskie winni bowiem poddać się jej orzeczeniom, choć tak poważne wyzbycie się kompetencji przez rządy nie jest powzięte na mo-

cy ratyfikacji parlamentarnej w krajach członkowskich. Przyszłościowo realizacja GATT jest więc rodzajem wymuszenia politycznej unifikacji świata, gdyż dla jego funkcjonowania potrzebna jest jedna stabilna polityka w ramach obszaru na którym występuje wolny handel.

Niestety, jednocząca się Europa porzuciła ducha Traktatu Rzymskiego z 1957 roku, który erygował Europejską Wspólnotę Gospodarczą. Ta dobra koncepcja opierała się na prostych zasadach: stworzeniu europejskiej, a nie światowej strefy wolnego handlu, czyli zachowaniu suwerenności narodów na tle otwartego rynku ekonomicznego wewnątrz Europy. Handel pozaeuropejski miał zaś podlegać jednolitej taryfie celnej. Traktat z Maastricht, inaugurujący Unię Europejską, zerwał z tą koncepcją. W wyniku jego postanowień zanegowano państwa narodowe na rzecz stworzenia „superpaństwa federalnego”, przyszłej europejskiej prowincji państwa światowego. W tej wizji idea wolnego handlu jest jednym z fundamentów, na którym ma się opierać ta nowa Europa.

Długi, kredyty, procenty

Trzeba przyznać, że konsekwentnie jest tworzona ogólnoswiatowa sieć organizacji i struktur, które mają włączać państwa narodowe, biedne i bogate, w SYSTEM światowy. Służą temu również instytucje międzynarodowe, które poprzez politykę kredytów i pożyczek, bynajmniej nie służących rozwojowi, wpędzają w pułapkę zadłużenia. Następnie słyszy się o „redukcji” długu, jego „restrukturyzacji”, konieczności zaciągania nowych pożyczek na obsługę starych, procentach od procentów, a wszystkie te działania powodują jakże często, że zadłużenie, a co za tym idzie uzależnienie mimo spłat, nieustannie rośnie. Z tego powodu wśród klientów Baku Światowego krąży gorzka opowieść o formule współpracy z tą instytucją: „100 - 200 - 300”. Pożyczyłeś 100, oddałeś 200 i ciągle jesteś winien 300⁴⁰. Pożyczki i kredyty mogą więc być bardzo skutecznym instrumentem nacisku.

Polskie zadłużenie zagraniczne mimo kolejnych, entuzjastycznie ogłaszanych przez media, redukcji ciągle się powiększa. W styczniu

1996 r. wynosiło ponad 47 mld dolarów, a więc ponad 1600 dolarów na każdego dorosłego Polaka. Jest to spowodowane m.in. sposobem naliczania odsetków od pożyczonych jeszcze w czasach Gierka i Jaruzelskiego sum. Zachód wyłożył wówczas od 17 do 24 miliardów dolarów, z czego znaczna część zasilila ZSRR. Dziś kilkumiliardowe spłaty rocznie powodują, że w najlepszym razie Polska w 1998 r. osiągnie poziom dochodu narodowego na jednego mieszkańca z roku 1978 r! Warto może zauważyć, że na początku lat pięćdziesiątych darowano Niemcom 70% ich zadłużenia, a pozostałe 30% rozłożono na okres spłat do 25 lat przy oprocentowaniu 2%. Gdyby tę zasadę zastosowano np. od 1989 r. dla Polski, nie byłoby odpływu kapitału z naszego kraju i rozpoczęty zostałyby proces utrwalania reform⁴¹.

Polska widocznie, na swoje nieszczęście, była w obozie zwycięzców i dla dobrego samopoczucia zachodnich aliantów i dla zachowania zasad geopolityki została oddana w sowiecką sferę wpływów. Charakterystyczny jest sposób, w jaki Winston Churchill, premier rządu brytyjskiego, usprawiedliwiał jałtańskie postanowienia w sprawie Polski. W przemówieniu w Izbie Gmin 27 lutego 1945 r. mówi: „Marszałek Stalin i Związek Sowiecki złożyli najbardziej uroczyste deklaracje w sprawie utrzymania w pełni suwerennej Polski. (...) Nie znam drugiego rządu, który bardziej solidnie dotrzymywałby swoich zobowiązań, nawet wbrew sobie, niż rosyjski rząd sowiecki. Odrzucam absolutnie próby podejmowania tu dyskusji co do rosyjskiej dobrej woli”⁴².

Warto może przypomnieć, że USA zredukowały Wielkiej Brytanii po wojnie dług 25 miliardów dolarów do poziomu 650 mln dolarów. Umorzono również długi Francji, a wszystko to razem w połączeniu z planem Marschalla umożliwiło Niemcom, Wielkiej Brytanii i Francji oraz innym krajom europejskim rozwój gospodarczy. Polska, kraj aliancki i zwycięski, nie korzystała z żadnej pomocy zachodniej. Na dodatek ZSRR wystawił Polsce rachunek na 3,5 mlda dolarów, jako jednostronnie wyliczoną różnicę między terenami odzyskanymi przez Polskę na zachodzie (9,5 mlda dolarów), a terenami, które przywłaszczyło sobie imperium Stalina (6 mld dolarów)⁴³.

Strategia osłabiania Polski jest kontynuowana. Zamiast redukować długi zaciągnięte przez komunistyczny reżim, oferuje się nam nowe

pożyczki udzielane na, delikatnie mówiąc, niekorzystnych zasadach; kredyty, które dożynają naszą gospodarkę. Często np. warunkiem jest zastrzeżenie, że większość kredytu musi być wydana na import zagranicznych produktów (w ten sposób z kredytów, za które przyjdzie płacić wysokie odsetki, finansuje się zachodnie przedsiębiorstwa) lub na zagranicznych doradców, których, jak powiada się w starym porzekadle, nie zatrudnia się dla ich zdolności, ale aby reprezentowali interesy swoich mocodawców.

Dziwne, że strona polska godzi się na takie klauzule, które już dawno się skompromitowały w Trzecim Świecie. „Teraz, kiedy rzecz rozpatruje się z dystansu, widać jak wiele z tych programów było naiwnych, nie przystosowanych do postkomunistycznej rzeczywistości - zauważa „Wall Street Journal”. Opłacani z funduszy pomocowych konsultanci z USA i Unii Europejskiej wyjaśniają Polakom, jak klasyfikować mięso, opodatkować energię, ogrzewać domy biobrykietami, instalować pocztę elektroniczną. A także - jak ma wyglądać praca parlamentu. Ulubionym sposobem wyciągania dla siebie pieniędzy z pożyczek udzielonych Polakom, jest zebranie w jakiejś sali kilkuset osób, którym wyświetla się slajdy o ekonomizacji np. przemysłu odzieżowego lub pisanie raportów w technicznym żargonie o restrukturyzacji gospodarki, które psu na budę się zdają. Ignorancja nie powstrzymuje żadnego z nich przed udzielaniem rad - za 1200 dolarów dziennie”⁴⁴.

Również sposób inwestowania zagranicznego kapitału w Polsce wzbudza wątpliwości, gdyż chyba nie służy Polsce. „Odwołajmy się - pisze Tomasz Wójcik - do przykładów powszechnie znanych i przytaczanych jako wzór. W piśmie „Prywatyzacja” nr 6 z czerwca 1994 r, na stronie 4, znajdujemy informację, że Grupa Lucchini nabyła w większości Hutę Warszawa za 34,5 mln USD oraz zobowiązała się w nią zainwestować dalsze 150 mln USD. Natomiast w raporcie EBOR (Europejski Bank Odnowy i Rozwoju, którego udziałowcem jest nota bene Polska) czytamy, że w 1992 r. zatwierdzono projekt dla Huty Warszawa-Luchini na kwotę 30 mln ECU tj. około 45 mln USD oraz 214,1 mln ECU, tj. około 320 mln USD na inwestycje. Oznacza to, że Grupa Luchini kupiła naszą hutę za nasze pieniądze i zostało jej jeszcze 10

min USD. Również z naszych pieniędzy dostała na inwestycje o 170 min USD więcej niż zobowiązali się inwestować"⁴⁵.

Czy lichwiarskie stopy oprocentowania nie są instrumentem podboju? Czy zaniżanie wartości polskich zakładów nie sprzyja przechwytywaniu przez obcych za bezcen majątku narodowego? Czy postulaty szerokiego, ale prawie niekontrolowanego napływu kapitału do Polski oraz gwarancji pełnego transferu zysków, tak jak kilka miliardów dolarów, które poprzez giełdę wypłynęły z Polski, nie jest elementem zawłaszczania Polski?

Prymat kapitału

Światowy system finansowy, a więc pożyczki, kredyty, transakcje papierami wartościowymi, itd. jest „przegrzany” między innymi poprzez dezintegrację rynku pochodnych (derywatów), którego rozmiary osiągnęły kilkadziesiąt bilionów dolarów, stanowiących fikcyjne pieniądze wiszące jak wielki balon nad światową gospodarką. System ten jest w coraz większym stopniu oparty nie na produkcji i handlu, ale na spekulacji i lichwie. Oblicza się, że obroty na rynkach światowych wynoszą dziennie ponad tysiąc sto miliardów dolarów, ale jedynie od 2,5% do 5% wartości tych transakcji powiązana jest z prawdziwą wymianą dóbr i usług⁴⁶. Oznacza to, że światowa gospodarka tak jest urządzona, że bardziej opłaca się spekulować niż wytwarzać konkretne dobra. Operacje pochodnymi polegają generalnie na tym, że nie odbywają się w gotówce i wybiegają w przyszłość. Stawia się na oczekiwaną w przyszłości cenę walut, bonów, stopę oprocentowania, itp. Przy czym są to kontrakty na termin lub opcję „bez osłony”, strony zadawają się wypłaceniem „wskaźnika gwarancyjnego” w wysokości od 2 do 5% ogólnej sumy transakcji. Ten słynny „efekt towarowy” pozwala z kolei inkasować w spekulacjach dziesięć, a nawet pięćdziesięciokrotną sumę kapitałów realnych, które się zainwestowało⁴⁷. Często jest to w praktyce powiązane z działaniami, które mają na celu urealnienie tych przewidywań, więc się odpowiednio próbuje stymulować „właściwy” rozwój wydarzeń. Dlatego czasami słyszymy na

przykład o nagłych spadkach cen na jakąś walutę, jakimś załamaniu, niespodziewanym upadku jakiejś instytucji finansowej.

Krach meksykański w grudniu 1994, czy upadek Banku Barrings w lutym 1995 roku to wierzchołek wielkiej góry lodowej. W tym ostatnim przypadku straty na rynku pochodnych wyniosły ponad miliard dolarów, trzykrotnie więcej niż kapitał tego banku. Dodatkowo ten miliard był powiązany z kontraktami o wartości 27 miliardów, dlatego Bank Anglii nie podjął decyzji o wydobyciu z kłopotów szacownego Banku Barrings, bądź co bądź jednego z głównych banków brytyjskiej rodziny królewskiej, co zostało odczytane jako tendencja do wycofywania się z rynku pochodnych. Bo co będzie jak „pęknie” cały balon spekulacyjny kilkudziesięciu bilionów dolarów? Czy nie nastąpi załamanie walut, bankructwa, krach na giełdach i ogólna recesja? Czy światowa gospodarka nie pograży się w chaosie⁴⁸. Jak Polska jest przygotowana na taką ewentualność?

System bankowy odgrywa również nadzwyczaj istotną rolę w funkcjonowaniu państwa, w tym tworzenia zgubnego mechanizmu tzw. zadłużenia narodowego, które opisał Szczęsny Górski. Zwraca on uwagę, że tylko banki państwowe czy komercyjne mogą tworzyć kredyt finansowy, czyli pieniądze, rachunki bankowe, czeki, karty i linie kredytowe. Jednak gwarantem realnego kredytu, a więc odzwierciedlenia bogactwa realnego (rzeczy, umiejętności, struktura społeczna, która umożliwia produkcję zaspokajającą nasze potrzeby) jest społeczeństwo, a nie banki, które emitują bogactwo finansowe, które jest tylko księgowym zapisem, odbiciem wartości bogactwa realnego. Ponieważ jednak kredyt finansowy traktuje się jako "swoiste" bogactwo, więc społeczeństwo pożyczka od banków ich „bogactwo”. Zaś one domagają się oprocentowania, tak jakby były właścicielami realnych dóbr⁴⁹.

Istnieje zatem całkiem realne niebezpieczeństwo, że może dojść do zadławienia się pętlą zadłużenia: rośnie oprocentowanie, a skoro rosną procenty - rosną podatki. W ten sposób - i inne już częściowo zasygnalizowane - system ten bogaci grupy kapitałowe, które w dużej mierze nie są nawet właścicielami, a tylko dysponentami kapitału społecznego.

Ciekawego spostrzeżenia dokonał Ojciec św. Pius XI, który w encyklice „Quadragesimo anno” zauważył: „Przed wszystkim uderzają-

cym w naszych czasach zjawiskiem jest skupianie się nie tylko samych bogactw, ale także ogromnej potęgi i despotycznej władzy gospodarczej, w rękach niewielu, którzy w dodatku często nawet nie są właścicielami, lecz tylko stróżami i zarządcami kapitału, a którzy mimo to kierują nim w sposób samowolny. To ujarzmienie życia gospodarczego najgorszą przybiera postać w działalności tych ludzi, którzy jako stróże i kierownicy kapitału finansowego, władają kredytem i rozdzielają go według swej woli. W ten sposób regulują oni niejako obieg krwi w organizmie gospodarczym i sam żywioł życia gospodarczego trzymają w swych rękach, że nikt nie może wbrew ich woli oddychać"⁵⁰.

Tak oto na naszych oczach dokonuje się podbój prowadzony przez nieliczną grupę finansistów, którzy są współczesnymi „kondotierami”. Ci „dobroczyńcy ludzkości” budują „światowy koncern”, kapitałem zamiast wojskiem dokonują zawłaszczenia coraz to nowych zdobyczy. Ich koncepcje ekonomiczne, narzucane całemu światu, mają usankcjonować koncentrację niebywałej władzy w ich rękach i to na zasadach dla nich dogodnych. Dyktatura świata finansów i prymat kapitału powodują, że szukanie maksymalnego zysku dla dysponentów środków finansowych staje się zasadą, której chce się podporządkować każdego człowieka i całą ziemską rzeczywistość.

Twórcy koncepcji ogólnoswiatowego supermarketu są rzecznikami sztucznej jednolitości, a nie naturalnej różnorodności, jednej ludzkości składającej się z „obywateli świata”, jednej kultury, jednego języka, jednej demoliberalnej ideologii, hegemonii jednego ośrodka, w danym momencie najsilniejszego organizmu państwowego, który ma wpływy w międzynarodowych instytucjach i strukturach. „Nikt nie może zaprzeczyć temu - pisze noblista Maurice Allais - że organizacje światowe, takie jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy i GATT, zdominowane są - jeżeli nie manipulowane - przez Stany Zjednoczone”⁵¹.

Zwolennikom New World Order nie chodzi o prawdę, a jedynie o pożytek, co prowadzi do dehumanizacji wszystkich dziedzin życia, bo moralne staje się nie to, co dobre, a to, co jest korzystne w danym momencie. Utylitaryzm, który skłania do wyzyskiwania słabszych

i biedniejszych nie tylko w nawias bierze prawdę, ale także zagraża wolności człowieka i wolności narodów. „Nowy porządek światowy, to śmierć państw narodowych i obywatelskich, to bieda i bezrobocie, to wykorzenienie społeczne i kulturowe”⁵². To tendencja do dechrystianizacji świata i zaprowadzenia nowej religii kultu człowieka i doczesności.

Między internacjonalizmem a globalizmem

Co łączy te wydawałoby się sprzeczne projekty, tendencje i dążenia zasygnalizowane w tym rozdziale? Z jednej strony obserwujemy uwłaszczanie się nomenklatury i coraz realniej odczuwany udział środowisk postkomunistycznych we władzy, a więc zjawiska kojarzące się z kierunkiem moskiewskim, z drugiej - jesteśmy świadkami oddziaływania w Polsce koncepcji monetarystycznych i ultra-liberalnych o czytelnym zachodnim rodowodzie ideologicznym. Próbę odpowiedzi na te pytania daje w swej książce „Chrześcijanizm a demokracja” włoski filozof i polityk Rocco Buttiglione. W swej analizie podkreśla, że walka z komunizmem prowadzona była pod hasłami większej skuteczności kapitalizmu w dziedzinie produkcji dóbr materialnych, a więc w imię ideologii dobrobytu rozumianej jako zwykła obfitość dóbr materialnych, która przeciwstawia się idei dobrego życia, a więc sytuacji w której dobra materialne podporządkowane są dobru moralnemu.

Cywilizacji tradycyjnej przeciwstawiono cywilizację przemysłową, która z kolei przybrała dwie różne formy: kapitalistyczną i komunistyczną. Społeczeństwo przemysłowe interpretowane było jednocześnie jako społeczeństwo religijnej sekularyzacji i materializmu. Zgodnie z tą perspektywą kapitalizm pokonuje socjalizm jako bardziej konsekwentny materializm. Rocco Buttiglione podkreśla: „Idea przezwyciężenia komunizmu za pomocą społeczeństwa konsumpcyjnego zakładała raczej, że postępująca ewolucja społeczeństw komunistycznych doprowadzi do ich stopniowego wcielania w ramy modelu zachodniego, który ze swej strony przekształciłby się przyjmując w większym

stopniu elementy państwowego kierowania gospodarką. Zmierzalibyśmy zatem w kierunku nowego modelu, w którym przeważałyby jednak elementy systemu zachodniego. (...) W nowym społeczeństwie nie byłoby miejsca dla religii, a co najwyżej miejsce dla religijności typu modernistycznego, która ogranicza się do akceptacji i konsekracji biegu historii"⁵³.

Komunistyczny internacjonalizm i kosmopolityczny globalizm, dwa różne w formie projekty tej samej utopii budowy rajy na ziemi, łączą w gruncie rzeczy podobne cele. Likwidacja państw narodowych, marginalizacja jeśli nie wykorzenienie chrześcijaństwa, stworzenie jednolitej struktury społeczno-politycznej ogarniającej cały świat. Tę koncepcję wspierały dwa ośrodki: „ojczyzna proletariatu”, czyli imperium sowieckie i lider „wolnego świata” - Stany Zjednoczone.

Wobec przewidywanego załamania się ZSRR, które opierało się na przestarzałej i nieefektywnej ekonomicznie ideologii marksizmu-leninizmu, jeszcze w latach siedemdziesiątych zostały podjęte za pośrednictwem KGB ruchy zmierzające do modernizacji imperium i zasilenia go ideologią demoliberalną⁵⁴. Mamy zatem obecnie do czynienia z mutacją wirusa komunistycznego, który adoptuje się do życia w SYSTEMIE demoliberalnym. A dawni decydenci układu komunistycznego, poprzez uwłaszczanie i technikę liberalną uzyskują władzę ekonomiczną i negocjują z najsilniejszymi centrami globalizmu swój wyrazisty udział w ramach jednego państwa światowego i podział stref wpływów.

Natomiast projekt wprowadzenia New World Order według Roberta Strausz-Hupe, długoletniego dyplomaty i znanego w USA rzecznika globalizmu, miałby się dokonać pod auspicjami USA i to jak najszybciej. Motywacja jest następująca: w związku ze wzrostem ekonomicznym i politycznym znaczenia krajów azjatyckich oraz wysokim przyrostem ludności w tej strefie następuje przesunięcie się centrum światowego w stronę Pacyfiku (nowe „mare nostrum”). Drugim czynnikiem jest fakt zwiększania się liczby krajów, które dysponują bronią atomową, co może oznaczać utratę kontroli nad tymi arsenałami przez dotychczasowe mocarstwa atomowe. W związku z tymi okolicznościami jedynym wyjściem dla Stanów Zjednoczonych, jako jeszcze

najsilniejszego państwa świata, i z racji przywództwa w ONZ jest wprowadzenie New World Order⁵⁵.

Za rozwijaniem tego kierunku przemawia porównanie realizacji transformacji gospodarczej w Rosji i na przykład w Polsce. Warto może przypomnieć, że u podstaw zakładania ZSRR legło wsparcie wpływowych kręgów finansowych Zachodu, które wyraźnie i hojnie wspierały rewolucję bolszewicką⁵⁶ bowiem uznano, że „komunizm jest narzędziem, które służy do zniszczenia państw narodowych i do ustalenia jednego rządu światowego (...)”⁵⁷.

Porównując transformację gospodarczą dokonywaną obecnie w Rosji i w Polsce trudno się nie zgodzić z prof. Andrzejem M. Zawiślakiem, który zauważył: „podwójna miara, jaką Zachód stosuje promując wzorce racjonalnych przemian gospodarczych w Rosji i w Polsce, bierze się z diametralnie różnego traktowania tych krajów jako podmiotów polityczno-gospodarczych. Rosja (...) jest światu potrzebna, wszystkie scenariusze politologów w takich sprawach jak: konfrontacja z agresywnym fundamentalizmem islamu, odpór chińsko-japońskiej gospodarczej inwazji na Dalekim Wschodzie, tonizowanie Niemiec w Europie, przewidują dla Rosji poczesną rolę. Natomiast Polska nie tylko nie jest nikomu potrzebna, ale być może jest wręcz uciążliwa. (...) Chaos gospodarczy w Polsce nie tylko nikomu nie zaszkodzi, ale stanowić może znakomite preludium, tym razem nie do rozbiorów, ale np. do rozmycia polskiego problemu w euroregionach”⁵⁸.

Wobec skali problemów współczesności, Polsce są dziś potrzebni wielcy politycy i zrozumienie naszej sytuacji w szerokich kręgach społecznych.

Dlaczego?

Dlaczego w okresie 1989-1993, gdy władzę sprawowali „nasi” nie zaczęto wdrażać programu gospodarczego z lepszymi perspektywami dla Polski i Polaków, koncepcji kapitalizmu powszechnego, nie ukrócono procederu rabunku majątku narodowego i pozwolono na umiędzytarnowanie decyzji w sprawach polskiej gospodarki? Dlaczego

nie zaczęto budować społecznej gospodarki rynkowej? Pytanie za pytanie: a czy w ogóle była wola polityczna odcięcia się od doświadczeń przeszłości, uwłaszczenia społeczeństwa i budowy przyszłości Polski na nowych zasadach?

Niewątpliwie część liderów wyraźnie zmierzała w kierunku tworzenia III Rzeczypospolitej, jednak dominujące w tym okresie grupy polityczne wzmocniały procesy utrwalające PRL-bis. Pouczający i charakterystyczny jest tutaj przykład Janusza Lewandowskiego reprezentującego opiniotwórcze, w kwestiach ekonomicznych, środowisko gdańskich liberałów. W 1988 r. wraz z Janem Szomburkiem opracował koncepcję prywatyzacji kuponowej, która miała uwłaszczyć społeczeństwo i objąć prawie 4000 państwowych przedsiębiorstw. Jako minister przekształceń własnościowych w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego i Hanny Suchockiej zaczął się wycofywać ze swego pomysłu, który ostatecznie został okrojony do 400 zakładów (tzw. program NFI), a jego istota sprowadza się do kilkunastu tysięcy lukratywnych posad w radach nadzorczych dla starej i nowej nomenklatury z tej części dawnej opozycji, która włączyła się w ten system oraz ochłapów z ogólnonarodowego dobra dla obywateli. W propagandzie postkomunistycznej natomiast głoszą fałszywą tezę, że władzę sprawowała „Solidarność” i ona jest winna za zaistniałą sytuację.

Komentując tę zmianę Guy Sorman zauważył: „W 1988 roku Lewandowski był głównym obrońcą programu prywatyzacji kuponowej, podobnej do czeskiej, pozwalającej sprywatyzować całą gospodarkę przy zaangażowaniu w ten proces społeczeństwa. Pięć lat później Lewandowski twierdzi, że jest to pomysł demagogiczny. Dlaczego jest to demagogiczne w Warszawie, a może być realizowane w Pradze? Lewandowski wysuwa tradycyjne argumenty zachowawcze używane przez sprawujących władzę urzędników państwowych, którzy w istocie nie chcą prywatyzować”⁵⁹. Puentę do tej zmiany poglądów dopisało życie. W trakcie kampanii wyborczej do sejmu we wrześniu 1993 r. Kongres Liberalno-Demokratyczny oskarżył dawną partię komunistyczną o plagiat programu! Nic w tym dziwnego - ten socjal-liberalny program to wspólna platforma dawnych socjalistów, a obecnie „czerwonych liberałów.” Demoliberalna synteza.

Casus Lewandowskiego, który być może był kiedyś - co ważne - szczerym zwolennikiem kapitalizmu powszechnego, jest o tyle istotny, iż pokazuje niebezpieczną ewolucję postaw części aktywistów obozu solidarnościowego. Otóż zdobywając zaufanie społeczne i dochodząc do władzy na fali deklarowanej woli zmian i tworzenia wolnej III Rzeczypospolitej, po uzyskaniu tej władzy zaczęli się wycofywać z deklarowanych wcześniej koncepcji. I zapewne - nie przesądzając szczegółowego przypadku Janusza Lewandowskiego - część działaczy tego środowiska dała się dość szybko „rozmiękczyć” przez układ mafijnomenklaturowy i dołączyła do grona rentierów PRL.

„Uczciwi inaczej”, gdy przyjrzeni się z bliska mechanizmowi grabieży, zapewne doszli do „jedynie słusznego” wniosku, że ich program i pomysły są nie do przeprowadzenia w zaistniałej sytuacji. Zamiast więc udoskonalać i urzeczywistniać swoje koncepcje, by - zgodnie z tym, co świadczy o klasie polityka i twórcy programów ekonomicznych - elastycznie, ale konsekwentnie i w zgodzie z wyznawanymi pryncypiami, nie tracić zdolności do przeprowadzenia swojej woli, zaczęli równać w dół i postępować zgodnie z przeświadczeniem, że lepiej się włączyć do gry na zasadach proponowanych przez b. towarzyszy z PZPR. W ten sposób własne błędy, interesy ekonomiczne, ideologiczne i polityczne są przerzucane na grzbiet społeczeństwa. I wykręca się kota ogonem mówiąc: Polacy „nie dorosli do demokracji”, „nie rozumieją gospodarki rynkowej”, są przeciwni „reformie” i „integracji europejskiej”.

Jeśli tacy ludzie - nowa nomenklatura, która dołączyła do starej - chcą rządzić Polską, to nic dziwnego, że tu niewielkie są szanse na zbudowanie gospodarki rynkowej respektującej prymat człowieka nad kapitałem i rzeczą. Brak wiary w możliwość zmian, słabość kręgosłupa moralnego, zatracenie poczucia odpowiedzialności oraz nieumiejętność wypracowania spójnej i skutecznej strategii działania środowisk dawnej opozycji spowodowały, że obecnie wszyscy za to płacimy, a droga do normalizacji sytuacji w naszym kraju znacznie się wydłużyła. Cierpi więc nadal wiele polskich rodzin, które, podobnie jak w nieodległej przeszłości, znalazły się w sytuacji wyzyskiwanej siły roboczej żyjącej na pograniczu ubóstwa i bez realnego wpływu na zmianę tego stanu rzeczy.

Polska w Europie

Czy jesteśmy skazani na zagładę? Czy jesteśmy w matni bez wyjścia? Byłby to zbyt fatalistyczny wniosek, choć sytuację ekonomiczno-polityczną Polski odczytuje się różnie.

Jedni mówią tak: jesteśmy penetrowani przez międzynarodowe i ponadnarodowe instytucje, które rozważają, jak zarobić na Polsce, a przy okazji osiągnąć swoje cele polityczne i ideologiczne oraz przez obce państwa, które realizują swoje historyczne cele. Z niepokojem obserwują odradzającą się wielkomocarstwową ambicję Rosji wyrażaną na przykład poprzez przejawy imperialnej ekspansji w różnych rejonach świata, domaganie się korytarza przez suwalszczyznę, a także sprzeciw wielu moskiewskich dygnitarzy wobec naszego wejścia do NATO. Ta ideologia politycznej hegemonii oparta jest na silnie zakorzenionej od kilku wieków teorii trzeciego Rzymu, w świetle której Rosja stanie się trzecim i ostatecznym imperium światowym na wzór Cesarstwa Rzymskiego. Inni porównują mapę zasięgu obecnych inwestycji i aktywności podmiotów niemieckich w Polsce, które dziwnie pokrywają się z marszem na wschód znanym z przeszłości.

Niektórzy zatroskani o Polskę zastanawiają się, jak zapewnić jej bezpieczeństwo we współczesnym, tak pełnym napięć świecie, dysponując stosunkowo słabym potencjałem i niewielkimi instrumentami obrony. Twierdzą, że nie wyjdziemy z kryzysu, utracimy suwerenność o ile nad Wisłę i Odrę nie przyciągniemy wielkiego kapitału, najlepiej z odległych krajów, które akurat rywalizują z państwami nie zawsze nam dobrze życzącymi. Trzeba więc stworzyć, argumentują, jak najkorzystniejsze warunki do przyciągnięcia wielkiego kapitału. Bo skoro ktoś tu włoży dziesiątki miliardów dolarów, to będzie sam pilnował bezpieczeństwa swoich inwestycji: lepiej więc pracować jako najemna i miejscowa siła robocza, ale będąca u siebie i żyjąca w Polsce w miarę bezpiecznej. Poza tym warto naśladować zakończone sukcesem transformacje gospodarek dzisiejszych dalekowschodnich „tygrysów”, które opierały się na odwrotnych koncepcjach ekonomicznych niż te, które nam zalecano: silnym interwencjonizmie i protekcjonalizmie państwa.

Teza trudna do wcielenia w życie. Bo ci, którzy mają tu interesy, nie bardzo dopuszczają tych, którzy dysponują technologiami i środkami, ale są daleko, bo sami z nimi rywalizują. Poza tym, Rosja dla USA jest bardzo pożądanym partnerem z którym - w perspektywie coraz większego napięcia na Dalekim Wschodzie, gdzie przenosi się centrum światowej gospodarki - lepiej żyć dobrze. W imię wspólnych wielkich interesów można więc, jak poucza doświadczenie historyczne, poświęcić małe kraje.

Jeszcze inni powiadają, że trzeba przede wszystkim liczyć na siebie, wykazywać swoją przydatność w systemie współpracy i wymiany międzynarodowej, a jednocześnie podejmować roztropne działanie w dziedzinie polityki zagranicznej.

Przed Polską rysują się więc różne możliwości, podobnie jak z integracją europejską. Albo zabiegać o wejście do UE rezygnując z własnej suwerenności i tożsamości religijno-kulturowej, a w rezultacie zostać wchłoniętym w formie kilku polskojęzycznych euroregionów, albo starać się bardzo ostrożnie zbliżyć do Unii, starając się zastrzec własny punkt widzenia na najbardziej żywotne interesy. O ile zastrzeżenia takie nie będą możliwe do wyegzekwowania zrezygnować z tej formy integracji. To, co jest ewentualnie korzystne w koncepcji Maastricht, można przecież próbować osiągnąć poza Unią Europejską. Równolegle, co zresztą już zainaugurowano w formie środkowo europejskiej strefy wolnego handlu CEFTA, powinniśmy wzmacniać tę strefę wolnego handlu obejmującą naszych południowych sąsiadów, a więc państwa, które są zbliżone poziomem rozwoju i strukturą płac. Ten region handlowy mógłby wchodzić we wzajemnie korzystne porozumienia z innymi podobnymi obszarami w świecie. „Liberalizacja handlu - wyjaśnia Maurice Allais - opłaca się wyłącznie wewnątrz zrzeszeń regionalnych, uznających wspólne rynki w ramach wspólnych polityk. W interesie każdego zrzeszenia regionalnego leży ochrona przed konkurencją zewnętrzną. Z jednej strony po to, aby zachować branże przemysłowe, których likwidacja - z przyczyn czasowych - okazałaby się szkodliwa w przyszłości, a z drugiej strony by zachować poziom produkcji rolnej mogący w każdym wypadku zabezpieczyć samowystarczalność wyżywieniową”⁶⁰.

W tym wariacie możnaby też próbować pozostać suwerennym państwem poza Unią, współpracującym, a nie izolującym się od krajów Unii. Choć wygląda na to, iż zdecydowano, że Polska ma realizować wariant wchodzenia do Unii za wszelką cenę i bez względu na konsekwencje. Lecz dopóki piłka jest w grze możliwe są różne warianty.

Stosunki z naszymi sąsiadami powinniśmy opierać na dobrym sąsiedztwie. I dążyć, co może nie jest łatwe, ale nie jest niemożliwe, o to, aby relacje Warszawa - Berlin były lepsze niż relacje Berlin - Moskwa, a z drugiej strony, by relacje Warszawa - Moskwa były lepsze niż relacje Moskwa - Berlin. Polska powinna uczynić atut ze swojego położenia geopolitycznego, a nie upatrywać w nim jedynie źródła swoich klęsk. Mamy bowiem historyczną szansę odegrania szczególnej roli w bardzo korzystnym handlu Wschód - Zachód i Północ - Południe.

Przy czym wypadałoby z ogromną ostrożnością i roztropnością rozważyć kwestię przystąpienia do NATO. Nasze ewentualne wejście do Sojuszu spowoduje przesunięcie granic Paktu na wschód, a więc wymierzenie rosyjskich rakiet w cele w Polsce. Także ogromne nakłady, na których zarobią amerykańskie i niemieckie koncerny, na przebrojenie polskiej armii. Przy czym, jak poucza doświadczenie historyczne, zachodnie gwarancje bynajmniej nie ustrzegły nas od kłopotów...

Gdy tylko Rosja wykaże bardzo duże zaniepokojenie, Zachód może dojść do wniosku, że lepiej jest wycofać poparcie dla Polski niż rozdrażniać imperium. Oczywiście, jak to w handlu bywa, w zamian za jakieś korzyści. Z drugiej strony Pakt Północnoatlantycki to USA, a Stany Zjednoczone mimo wszystko nie mają z nami bezpośredniej granicy. Może więc priorytetem jest prowadzenie przez Polskę takiej polityki, by kwestia naszego ewentualnego przystąpienia do NATO nie odbywała się jako gra poza nami i ponad naszymi głowami. Kto wie, czy zatem chwilowo nie należałoby okazać większej wyrozumiałości wobec słabszego supermocarstwa, a wtedy silniejsze bardziej zaczęłoby zabiegać o nasze względy?

Przypisy

- ¹ Witold Kalinowski: *Z dziejów grabieży w Polsce*, „Tygodnik Solidarność”, 10.06.94.
- ² Janusz Ekes: *Polska przyczyny słabości i podstawy nadziei*, Warszawa 1994, s. 8
- ³ *Zawód morderca*, „Express Wieczorny” nr 15, 18.01.95.
- ⁴ por. Andrzej Zybertowicz: *W uścisku tajnych służb*, Warszawa 1992, s. 116 - 119.
- ⁵ por. Witold Kalinowski, dz. cyt.
- ⁶ por. Piotr Wysocki: *Ras, Czerwona Pajęczyna*, „Życie Warszawy”, nr 294, 28.10.95
- ⁷ por. G. Sz.: *Pęk osamotniony*, „Słowo. Dziennik Katolicki”, nr 52, 14.03.95.
- ⁸ za: Agnieszka Sowa: *Czy Polsce grozi oligarchia*, „Życie Warszawy”, nr 311, 15.11.95
- ⁹ Piotr Wysocki: Igo, *Poz Pracodawcy Ataganowa*, „Życie Warszawy”, nr 8, 10.01.96
- 10** Piero Luigi Vigna: *Mafie podały sobie dłonie*, „Niedziela”, nr 10, 10.03.96
- ¹¹ por. Krzysztof Brajczewski: *Ośmiornica, kaliber 38*, „Polityka”, nr 11, 18.03.95
- ¹² Jadwiga Staniszkis: *Co to jest kapitalizm polityczny*, „Debate” 2/94, s. 33 - 34
- ¹³ zwycięstwo w wyborach parlamentarnych 19.09.93. i wyborach prezydenckich 19.11.95
- ¹⁴ Witold Kalinowski, dz. cyt.
- ¹⁵ za: Andrzej M. Zawiślak: *Wypisy z dziejów wiarotomstwa i naiwności w Polsce*, mszp. (w druku), s. 44
- ¹⁶ Tomasz Sakiewicz: *Różne oblicza Balcerowicza*, „Gazeta Polska”, nr 18, 04.05.95
- ¹⁷ za: Mathis Bortner: *Jak dobija się gospodarkę polską od 1989 roku*, Nicea 1995, s. 191 - 192
- ¹⁸ James Goldsmith: *Pulapka*, Warszawa 1995, s. 204
- ¹⁹ tamże, s. 4
- ²⁰ por. Jadwiga Staniszkis, dz. cyt.
- ²¹ por. Krzysztof Łaskiewicz: *Nabrzmiący problem - reprivatyzacja*, Niedziela nr 44, 30.10.94
- ²² za: Andrzej M. Zawiślak, dz. cyt., s. 60
- ²³ por. Marek Siwiec: *Polska asymetrycznie wykiwana*, „Najwyższy Czas” nr 39/92
- ²⁴ Alain Cotta: *Pour l'Europe, contre Maastricht*, ed. Fayard, 1992, s. 45
- ²⁵ Jarosław Barski, Kazimierz Lipkowski: *Unia Europejska jest zgubą dla Polski*, mszp. s. 28 i 37
- ²⁶ Alain Cotta, dz. cyt., s. s. 76
- ²⁷ Gerard Baudson, *L'Europe des apatridos*, ed. de Luynes, 1994.
- ²⁸ Andrzej M. Zawiślak, dz. cyt., s. 59
- ²⁹ Jarosław Barski, Kazimierz Lipkowski, dz. cyt., s. 51, 66 - 75
- ³⁰ *Szowinizm na nasz koszt*, „Niedziela” nr 11, 17.03.96
- ³¹ Józef Fraczek: *Nowiny*, 28.11.95
- ³² Andrzej M. Zawiślak, dz. cyt., s. 8

- ³³ Jarosław Barski, Kazimierz Lipkowski, dz. cyt., s. 73
- ³⁴ Wiadomości, Program 1 TVP S. A., emisja 17.02.96, godz. 19.30
- ³⁵ Maurice Allais: *Combats pour l'Europe 1992 - 1994*, ed. Clement Jaglar, s. 260
- ³⁶ James Goldsmith, dz. cyt., s. 18
- ³⁷ tamże, s. 26 - 27
- ³⁸ tamże, s. 28 - 29
- ³⁹ Mathis Bortner, dz. cyt., s. 53
- ⁴⁰ Andrzej M. Zawiślak, dz. cyt., s. 59
- ⁴¹ por. Zygmunt Królak: *Złota dekada Niemiec*, „Najwyższy Czas” nr 52, 31.12.1993
- ⁴² cyt. za J. R. Nowak: *Mysli o Polsce i Polakach*, Warszawa 1993, s. 293
- ⁴³ Stanisław Mikołajczyk: *Gwałt na Polsce*, Paryż 1949, s. 172 - 173
- ⁴⁴ cyt. za: Teresa Kuczyńska: *Ambaras z zachodnią pomocą*, „Tygodnik Solidarność”, 10.06.94
- ⁴⁵ Tomasz Wójcik: *Powszechne i rzeczywiste uwłaszczenie*, „Solidarni” (Genewa), nr 1, grudzień - styczeń, 1994 - 1995
- ⁴⁶ Jarosław Barski, Kazimierz Lipkowski, dz. cyt., s. 185
- ⁴⁷ Mathis Bortner, dz. cyt., s. 165
- ⁴⁸ Frank Hahn: *Czas na działanie!*, „Nowa Solidarność”, nr 7, kwiecień 1995
- ⁴⁹ Szczęsny Górski: *Pieniądzy wystarczy dla wszystkich*, „Tygodnik Solidarność”, nr 1, 06.01.95
- ⁵⁰ Pius XI: *Quadragesimo anno*, n 105 - 106
- ⁵¹ Maurice Allais, dz. cyt., s. 176
- ⁵² Gerard Baudson: *L'Europe des apatrides*, ed. de Luynes, 1994
- ⁵³ Rocco Buttiglione: *Chrześcijaństwo a demokracja*, Lublin 1993, s. 59
- ⁵⁴ por. Anatoly Golitsyn: *New Lies for Old*, 1981
- ⁵⁵ Robert Strausz-Hupe: *The Ballance of Tomorrow*, w: „ORBIS”, nr 36, 1992, s. 5-8
- ⁵⁶ por. Z. A. B. Zeman: *Germany and the Revolution in Russia 1915 - 1918*, London 1958; Anthony C. Sutton: *Wall Street and the Bolshevik Revolution*, 1981
- ⁵⁷ Pierre Virion: *Le Nouvel Ordre du Monde*, Tequi 1974, s. 59
- ⁵⁸ Andrzej M. Zawiślak, dz. cyt., s. 46
- ⁵⁹ *W poszukiwaniu liberalnego rozwiązania*, Debata, 2/94
- ⁶⁰ Maurice Allais, dz. cyt., s. 377